

Jest faktem powszechnie znanym że w dniu 4 czerwca 1992 roku z trybuny sejmowej użyłem w stosunku do Lecha Wałęsy identycznych oskarżeń jak oskarżenia w sprawie o zniesławienie prezydenta w Brzegu. /.../

Ponieważ nie istnieje procedura „prześwietlania” kandydatów do najwyższych urzędów i nic nie wskazuje, aby miało to się zmienić — należy podjąć ryzyko indywidualnego dążenia do prawdy przez samo społeczeństwo. Takie ryzyko podjęli bardzo młodzi ludzie, Mariusz Sokołowski i Adam Harlańcz. Można patrzeć z optymizmem w przyszłość, że Polska ma takich synów, odwanych, wrażliwych na fałsz i zakłamanie, i upominających się o godność społeczeństwa.

Kazimierz ŚWITOŃ



WOLNI I
SOLIDARNI

300 numerów SW
— 12 lat pisma

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

MIESIĘCZNIK NR 2 (300) ROK XII, LUTY 1993 r., cena 4500 zł

ISSN 0867-8731

Trzysta numerów temu

Wywiad z najstarszym stażem redaktorem miesięcznika „Solidarność Walcząca” Romualdem Lazarowiczem — z okazji 300 numeru pisma

— Jak zostałeś redaktorem „Solidarności Walczącej”?

— Nie przepadam za kombatanctwem, ale jubileusz niejako w tym kierunku popycha. No więc zanurzyłem się w tę zamierzchną już przeszłość. Redaktorem SW zostałem na rozkaz...

— ???

— Nie, nie. Wiem, co sugeruje twoja mina. Na rozkaz Kornela Morawieckiego. Po prostu powiedział, że mam z nim robić gazetkę i tyle.

— Brzmi to trochę za bardzo „po prostu”. Przypomnijmy: stan wojenny w pełnym rozkwicie...

— ...wykwicie — to takie krosty na skórze.

— No, dobrze. Stan wojenny w pełni, tysiące ludzi w więzieniach, tysiące w podziemiu. ZOMO na ulicach, SB na podłuchach, a ty „po prostu” spotykasz Szefa i on ci wydaje polecenie.

— To nie całkiem tak. W tym czasie zakończyliśmy właśnie naszą podziemną pracę dla dolnośląskiego RKS-u.

— To był maj 1982 r.?

— Tak. Stanęliśmy nagle przed wyborem... Przed wieloma wyborami. Mogliśmy, rzecz jasna, zrezygnować z jakiegokolwiek aktywności — to, aczkolwiek bardzo wygodne, absolutnie nam jednak nie odpowiadało. Aha, gdy mówię „my”, to mam na myśli cały szereg osób związanych z Kornelem, a nie tylko jego i siebie. Inne możliwości to włączenie się w inne niż RKS miejsce działalności „Solidarności”. To też już niezbyt nam pasowało — ludzie związani z kierownictwem Związku już wtedy wykazywali wiele zgubnego umiaru (to był zresztą motyw

naszego odejścia z RKS-u). My byliśmy rozkosznie radykalni. Aż się gęba śmieje na samo wspomnienie — tym bardziej, że czas przyznał nam w sumie rację. Widać to coraz wyraźniej. Tamci uporczywie szukali kompromisu z władzami, my wyrzucić chcieliśmy komunizm, chcieliśmy niepodległości i stwierdzaliśmy to wprost. Warto by może odgrzebać ówczesną publicystykę obu stron. Dzisiejsi dumnie „noszący się” dostojnicy państwowi, rozprawiający o odniesionym przez siebie sukcesie w „obalaniu komunizmu”, byli wówczas „rozsądni” i mieli nas za wariatów. Ulubionym ich gestem, mającym komentować nasze stwierdzenia o końcu komunizmu i niepodległym państwie było wskazywanie palcem miejsca położonego mniej więcej na środku własnego czoła. Ale wróćmy do mamutów. Zdecydowaliśmy się wtedy na odrębność działań. Sami sobie sterem, żeglarzem, okrętem...

— I wtedy powstała Organizacja „Solidarność Walcząca”.

— A nie. Sama organizacja powstała nieco później. Początki były skromniejsze. Założyliśmy pismo pod tą nazwą i wokół niego zaczęliśmy skupiać ludzi. Start nie był zresztą łatwy, gdyż obowiązywał jeszcze wtedy mit, kult jedności. Uchodziliśmy za rozłamowców, niektórzy nawet podejrzewali, że działamy z inspiracji bezpieki. Po pewnym czasie opinie takie nie dawały się jednak utrzymać. Podziemny koncern wydawniczy, jakim stała się SW, drukował nie tylko prasę i książki własne, ale wspomagał w tym względzie organizacje związkowe i polityczne w całej Polsce. Większość z nich zapominała zresztą bardzo szybko o tej, otrzymywanej od nas pomocy.

cd. str. 15-16

Od lipca ubiegłego roku przez Prokuraturę wojewódzką w Warszawie prowadzone jest śledztwo w sprawie ujawnienia tajemnicy państwowej przy realizacji uchwały lustracyjnej z 28 maja ub. r. Sprawa prowadzona jest w trybie tajnym. Właśnie w tej sprawie redaktorzy miesięcznika „Solidarność Walcząca” otrzymali trzy wezwania do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu - Wydziału Śledczego - na 22 grudnia 92 r. 8 stycznia oraz 3 lutego br. Wezwano nas jako świadków w sprawie V ko 44/92 - „ujawnienie wiadomości stanowiących tajemnicę państwową”. Chodziło o wydanie specjalne naszego pisma - „Agenci rządzą Polską” i opublikowaną w nim tzw. listę Macierewicza. Do Prokuratury przestaliśmy list który obecnie publikujemy wraz z listem prokuratury do naszej redakcji (str. 7). 3 lutego Maciej Frankiewicz i Zbigniew Rutkowski udali się do Prokuratury by odbyć - jak pisaliśmy w naszym liście - „bezcelowe” rozmowy - czyli odmówić składania zeznań. Jakie pytania nam zadawano znajdują Państwo w relacji opublikowanej tuż obok listu prokuratury.

w numerze:

AKTUALIA

Ujawnienie tajemnicy państwowej ...
/list red. SW do Prokuratury/ . . . 7
St. Twardowski — list do red SW 7
Pytania — 7
K.Brzechczyn — Kogo kryje Onyszkiewicz 16

PROCES BRZESKI

J. Ewaryst — Proces brzeski bis 8-9
K. Morawiecki — pismo procesowe 3
A. Walentynowicz — Do Sądu... . 4
A. Gwiazda — Do Sądu 4
K. Świtoń — Do Sądu 4-5
Protest dziennikarzy i obserwatorów
obecnych na procesie 5
Demonstracja 5
Lustracja jest koniecznością — rozmowa
z prof. Andrzejem Wiszniewskim 5
M. Sokołowski, A. Hartacz —
Oświadczenie 6
A. Hartacz, M. Sokołowski — Ulotka 6
J. Kawczyński, W. Węgrzyn — Do
Sądu 8

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Trzysta numerów temu — rozmowa z
Romualdem Lazarowiczem 1, 15-16
Jedynaście lat po tamtym grudniu —
rozmowa z Kornelem Morawieckim 8-9

WIDZIANE Z CHICAGO

K. Brzechczyn — Komu potrzebny
jest antysemityzm Polaków . . . 3-4, 7

WSPOMNIENIE DAWNYCH CZAR

A. Zarach — Moje wspomnienia 9-13
Wywiad i Biuro Śledcze MSW o
Solidarności Walczącej 13-15



DZIĘKUJEMY !

Serdecznie dziękujemy za wpłaty
na fundusz wydawniczy pisma:
Przepraszamy, potwierdzenia wpłat
ukazą się w następnym n-rze !

PROCES BRZESKI BIS

CZYLI POWRACAJĄCA FALA

Styczniowa część brzeskiej rozprawy dwóch studentów, oskarżonych o szkalowanie prezydenta, przyciągnęła znacznie większą uwagę prasy i publiczności niż grudniowa część pierwsza. Spodziewając się tego, pracownicy sądu już na godzinę przed rozprawą ustawili z własnych ciał tamę mającą zapobiec przedostaniu się na korytarze zbyt licznych tłumów. Wejście na piętro, na którym miał się odbyć proces, było niemożliwe bez kartwstępu, wydawanych... właśnie na tym piętrze. Wasz niżej podpisany korepondent sam miał trudności z wejściem, a na salę dostał się w rezultacie podstępem.

Pół piętra ponad tłoczącym się w holu tłumem stało dwóch panów z SB, przepraszam, z UOP, z których jeden filmował zebranych (szczególnie, gdy dyskutowali w większych grupach), a drugi pilnował, by nie przydarzyło mu się nieszczęście. Gdy jednak jeden z kamerzystów niezależnych sfilmował świadków — policjantów w przyjaźnieli gronie, omal nie przyplacił tego utratą kamery, uratowali go członkowie Solidarności Walczącej.

W pewnym momencie, już po rozpoczęciu rozprawy, dwie osoby chcące się dostać na salę szarpały się z cywilami broniącymi drzwi, wówczas ktoś z obecnych krzyknął do tych ostatnich: "Chłopcy, dajcie 400!". Dość zdetonowało to "bramkarzy" i zaprzestali szamotaniny. Hasło "400" lub "daj 400" w żargonie SB oznacza zakończenie akcji.

Atmosfera na sali przypominała tę z procesów politycznych PRL. Oklaskami nagradzano wypowiedzi obrońców, żywo reagowano na zeznania świadków, wyraźna była solidarność zgromadzonych z oskarżonymi. Prowadzący rozprawę wiceprezes sądu (zastępujący chorego — czemu trudno się dziwić — poprzednika) był wyraźnie przytłoczony rozmiarami imprezy, w której brał udział. Na sali obecni byli m.in. Kornel Morawiecki, Andrzej Gwiazda, Kazimierz Świtoń, rektorzy Politechniki i Uniwersytetu Wrocławskiego, a wśród dziennikarzy nawet korespondent radia z Los Angeles z ostentacyjnie przewieszoną przez ławę amerykańską flagą (w gruncie rzeczy nie wiadomo co mając w tym wypadku symbolizować).

Na początku Mariusz Sokołowski wygłosił, w imieniu obu oskarżonych, oświadczenie. Stwierdził, iż obaj przyznają się do czynu, ale nie poczuwają do winy. Odmówił składania dalszych wyjaśnień. Z kolei na wniosek obrony odczytane zostały oświadczenia: Andrzeja Gwiazdy, Kornela Morawieckiego, Kazimierza Świtonia i Anny Walentynowicz, którzy zwrócili się do sądu o objęcie aktem oskarżenia również ich. O agenturalności Lecha Wałęsy mówili bowiem znacznie wcześniej niż oskarżeni (Gwiazda stwierdził, że jest pod tym względem najbardziej uporczywym "przestępcą"). Osoby obserwujące proces jeszcze w czasie jego trwania zebrali podpisy (50 spośród 70 obecnych) pod wspól-

nym stanowiskiem, głoścącym, że oświadczenia te upewniają je w przekonaniu, że Lech Wałęsa rzeczywiście był agentem SB. Gest ten, aczkolwiek pozbawiony znaczenia praktycznego, był znamienitym aktem poparcia dla oskarżonych.

Po przerwie sąd przystąpił do przesłuchiwań świadków: dwóch policjantów i... kucharki. Policjanci dość chaotycznie przedstawili przebieg dwóch brzeskich wieców sprzed pół roku. Nie uniknęli przy tym sprzeczności. Jeden z nich np. najpierw stwierdził, że nie czytał rozdawanych przez oskarżonych ulotek i nie zna ich treści, by w chwilę później stwierdzić, że obrażały one Lecha Wałęsę. Dość zabawne było zeznanie kucharki, rozgoryczonej, że dla niej zabrakło rozdawanych przez oskarżonych ulotek.

Obrona zgłosiła wnioski o przesłuchanie jako świadków obecnego i poprzedniego ministrów spraw wewnętrznych (Andrzeja Milczanowskiego i Antoniego Macierewicza) oraz byłego szefa UOP Piotra Naimskiego. Mieliby oni zeznawać o okolicznościach wykonania sejmowej uchwały lustracyjnej z 28 maja ub.r. oraz o zawartości teczek agenta "Bolka". Obrona wniosła przy tym o wystąpienie do premiera (w przypadku Milczanowskiego) i ministra spraw wewnętrznych (w dwóch pozostałych) o uchylenie obowiązku zachowania w tej sprawie tajemnicy służbowej oraz o dopuszczenie do niej sądu, obrony i prokuratury.

Drugim wnioskiem obrony było przesłuchanie jako świadków autorów oświadczeń (ochotniczych kandydatów na oskarżonych) na okoliczność wydarzeń w Brzegu 13 czerwca i 13 lipca 1992 r.

Po kolejnej przerwie prokurator opowiedział się przeciwko obu wnioskom, jak również przeciwko rozszerzeniu listy oskarżonych (osoby te nie brały udziału w owych wiecach). Argumentował, iż literatura prawa nie nakłada na sąd obowiązku sprawdzenia stanu rzeczywistego, o którym wypowiedzieli się oskarżeni, i ich motywów, a jedynie obowiązek ustalenia, czy doszło do obrazy instytucji państwa.

Z takim stanowiskiem ostro polemizowała obrona, stwierdzając, że jest to typowo komunistyczny sposób interpretowania prawa. Mec. Adamowicz powiedziała, iż nowa wykładnia art. 270 zupełnie inaczej rozumie wynikający z niego zarzut. Artykuł ten chroni bowiem dobro państwa, a nie poszczególnych osób i ich czci. Należy zatem dowiedzieć, czy wypowiedzi oskarżonych mają odbicie w rzeczywistości, czy nie. Sama negatywna wypowiedź na temat funkcjonariuszy państwa nie wyczerpuje znamion przestępstwa. Sąd w celu rozstrzygnięcia sprawy musi więc zbadać tę rzeczywistość. Ponadto art. 351 kpk nakłada na sąd obowiązek dopuszczenia w sprawie jak największej ilości dowodów i wszechstronnego zbadania wszelkich okoliczności czynu.

Również sama interpretacja czynu oskarżonych przez prokuratora jest błędna, prag-

nie on bowiem ograniczyć sprawę do samych wieców z czerwca i lipca. Zdaniem obrony, Walentyłowicz, Gwiazda, Morawiecki i Świtoń dokonali dokładnie tego samego czynu, co oskarżeni. Ponadto oskarżeni zorganizowali wiece na wyraźne polecenie szefa swojej partii, Kornela Morawieckiego.

Decyzja sądu zostanie ogłoszona w kolejnym, trzecim dniu rozprawy, 10 lutego o godz. 12.30. Karty wstępu tym razem mają być wydawane na pięć dni przed tym terminem.

Zupełnie nowy fakt polityczny – w odpowiedzi na przebieg brzeskiego procesu – stworzył nieoczekiwanie Lech Wałęsa, godząc się na ujawnienie swojej teczki i zwracając się do prezesa Sądu Najwyższego o weryfikację zawartych w niej dokumentów. Środki przekazu informowały o tym niezwykle wydarzeniu codziennie – przez cały tydzień.

Przyznam, że jestem niezwykle nieufny wobec tej inicjatywy. Lech Wałęsa do jej podjęcia miał doskonałą okazję pół roku temu – wtedy, gdy w pierwszym odruchu paniki przyznał się do współpracy z SB (jego oświadczenie w tej sprawie wycofano po dwóch godzinach z PAP, zastępując je innym). Zdecydował się jednak wówczas nie ujawniać prawdy i w ciągu kilkunastu godzin doprowadził do obalenia rządu i przerwał u samego początku proces lustracji. Dziś zaś sam chce ujawnienia dokumentów!

Moją nieufność wzmacnia jeszcze i to, że przez osiem miesięcy zasoby archiwalne były całkowicie pod kontrolą obecnego ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego, człowieka z upodobaniem otaczającego się funkcjonariuszami dawnego SB. Wprawdzie całkowite usunięcie do-

wodów możliwe byłoby jedynie poprzez zniszczenie całego archiwum, ale możliwe są różne próby manipulowania dokumentami.

Po kilku miesiącach od 4 czerwca, kiedy już zdawało się, że działania na rzecz lustracji na długi czas zostaną pogrzebane propagandowym śmieciem, fala powróciła i narasta. Wywołały ją książki: "Konfidencki wśród nas..." i wstrząsający "Lewy czerwcowy", wzmościł ją zaś proces brzeski, a utrwały nieprzypadkowe luki w dość dotąd szczelnej kontroli telewizji, które pozwoliły na pojawienie się w niej głównych postaci nurtu lustracyjnego.

Charakterystyczne, że w ciągu kilku styczniowych dni zmienił się ton, w jakim wypowiadają się przedstawiciele obozu belwederskiego. Najpierw, z typową dla tych ludzi elegancją, rzecznik Wałęsy nazwał Kaczyńskiego, Glapińskiego i innych insektami, a kilka dni później sam boss w swym oświadczeniu bynajmniej nie zapowiada ich rozgniecenia, a przeciwnie – wyraża nadzieję na przyjaźń z nimi.

W najbliższym czasie czekają nas zatem niezwykle ciekawe wydarzenia, których przebieg bardzo trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, sytuacja w naszym kraju nie ulegnie istotnej zmianie, dopóki Belweder oprowadzany będzie przez ludzi pokroju Wachowskiego, Wałęsy, Cybuli, Falandysza, Drzycimskiego. Na pewno ich odejście nie jest warunkiem wystarczającym do zmian na lepsze, ale z pewnością jest warunkiem koniecznym. Niezbędne jest również rozpoczęcie w Polsce prawdziwej lustracji i dekomunizacji.

Jan EWARYST

Wrocław, dn. 25.1.1993 r.

Sąd Rejonowy – Wydział Karny
w Brzegu

IIK 607/92

PISMO PROCESOWE

Jako Przewodniczący Solidarności Walczącej i Partii Wolności zgłaszam swój wniosek w sprawie i postuluję objęcie mnie aktem oskarżenia.

Wraz z kierownictwem Partii Wolności zarządziłem i zaprogramowałem obie manifestacje w Brzegu, w dniach 13 czerwca i 13 lipca ub. roku. Podobne demonstracje współorganizowałem w wielu miastach, a osobiście prowadziłem w Warszawie i we Wrocławiu. Publicznie mówiłem i podpisywałem się pod tzw. listą Macierewicza, na której nazwisko Lecha Wałęsy figuruje wśród tajnych współpracowników SB (ps. "Bolek", od 1970 r.).

Fakt swej kolaboracji z komunistycznym reżimem Lech Wałęsa zataił przed społeczeństwem. Gdy sam jeszcze nie wiedział, co będzie ujawnione, 3 czerwca 1992 r., w liście do senatorów przyznał, że podpisał trzy czy cztery dokumenty, następnie obiecał, że opublikuje dane swych kontaktów z SB. Minęło osiem prawie miesięcy, a Polacy do dziś nie znają treści żadnego z tych dokumentów, nie wiedzą, na kogo

Wałęsa donosił w latach siedemdziesiątych i jakie czerpał z tego korzyści.

Jeszcze nim publicznie wypłynęła kwestia agenturalności Wałęsy, jeździłem po kraju z prelekcją pt. "Dlaczego polityka Lecha Wałęsy szkodzi Polsce?". Po 4 czerwca 1992 r. mnie samemu wiele spraw się wyjaśniło. Biada narodowi, którego przywódcą jest płatny donosiciel, bez przekonania i charakteru!

Niektórzy twierdzą, że Wałęsa jest demokratycznie wybranym prezydentem. Nieprawda! To uzurpator, który oszukał wyborców, na kłamstwach i krętactwie wspiął się na szczyt władzy.

Po dwóch latach prezydentury Wałęsy ludzie ciągle nie wiedzą, kto nimi rządzi. Nie widzieli "teczki" głowy państwa. Czy tak właśnie ma wyglądać tajemnica państwowa? To są kpiny z narodu i ze zdrowego rozsądku.

Niezależnie od litery tego procesu, to nie studenci Adam Harłacz i Mariusz Sokołowski są oskarżonymi. Jest to proces przeciwko uzurpatorowi Lechowi Wałęsie i tym wszystkim, którzy za nim stoją, którzy go otaczają, przeciwko agentom, którzy rządzą Polską. Oni muszą odejść.

Wnoszę o przekazanie mojego pisma Prokuraturze i, zgodnie z obowiązującym prawem, uzupełnienie aktu oskarżenia o moją osobę.

Kornel MORAWIECKI

WIDZIANE Z CHICAGO

KOMU POTRZEBNY JEST ANTYSYMITYZM POLAKÓW?

Przeciętny czytelnik „Gazety Wyborczej” czy innych, związanych z post-solidarnościową lewicą czasopism zapoznawany jest z takim oto obrazem Polski i jej miejsca w Europie. Po usnięciu komunizmu w naszym kraju życie społeczne charakteryzować się ma ksenofobią, nacjonalizmem, klerykalizmem, antysymityzmem itd., itp. Natomiast zjednoczona Europa, do której tak uporczywie zmierzamy ma mieć już te problemy poza sobą, Panuje w niej tolerancja, duch humanizmu, demokracja itd. Zafowane polskie społeczeństwo nie pasuje więc do światłej Europy. Musi więc być konieczne edukowane i wychowywane. Najlepiej jeżeli będą to robić elity społeczne związane z „Gazetą Wyborczą” i „Tygodnikiem Powszechnym”. W takim przedstawieniu obrazu naszego społeczeństwa celuje zwłaszcza publicystyka A. Małachowskiego. Oto najbardziej reprezentatywna jej próbka:

„Czarnosecinna, ksenofobiczna, skrobankowo-przemysłowa Polska, leniwa na dodatek, pełna żalu i pretensji do świata, nie stanie się niczym innym jak przerażeniem narodów, jak kiedyś chciała być ich natchnieniem. (cyt. za: „J. Koziol Przegląd prasy polskiej, „Kalejdoskop Tygodnia”, nr 43 z 23 X 1992, Chicago)

Jednakże wypowiedź ta przedstawiająca zafowaną Polskę światemu Zachodowi jest po prostu nieprawdziwa. Wskazuje ona bardziej na kompleksy Autora niż na problemy, z którymi na co dzień boryka się społeczeństwo polskie.

Najlepszym zaś dowodem burzącym ów idealny obraz krajów Zachodu, w których wszelkie ksenofobie narodościowe mają być sprawą dalekiej przeszłości są wyniki ankiety przeprowadzonej na temat antysymityzmu wśród społeczeństwa amerykańskiego przez Anti-Defamation League of B'nai B'rith. Według Chicago Sun-Times ankietą tą objęto około 1400 osób, którym zadawano pytania będącymi takimi stereotypowymi stwierdzeniami o narodowości żydowskiej jak np: „czy Żydzi są bardziej solidarni niż pozostali Amerykanie?” Około 31% badanych osób zgodziło się z opinią, że Żydzi mają za dużo władzy. Natomiast aż 35% ankietowanych uważa, że Amerykanie pochodzenia żydowskiego są bardziej lojalni wobec Izraela niż USA. W swych końcowych wnioskach Anti-Defamation League stwierdza, że około 20% Amerykanów żywi poglądy antysemityczne. Przeważają one w grupie wiekowej ludzi przekraczających 65 rok życia oraz w kategorii osób ze średnim wykształceniem.

cd. str. 4, 7

WIDZIANE Z CHICAGO

Wyniki ankiety znajdują pełne potwierdzenie we wzroście ruchów i wystąpień na tle rasowym i narodowościowym we Francji, Niemczech czy ostatnio w Szwecji gdzie w związku z organizowanym ogólnoeuropejskim zjazdem antysemitów doszło do masowej profanacji grobów żydowskich. Co więcej ta wzbierająca fala szowinizmów narodowościowych dociera także do Polski. Przeżywając wyraźną popularność ruch skrajnie antysemitowski, tradycji przedwojennych lecz jest odgąleniem ruchów młodzieżowych na Zachodzie. Stanowi on więc skutek otwarcia na Zachód a nie jest wyrazem „tradycyjnego polskiego antysemityzmu”.

Postawiać więc należy pytania co sprawia, że pogląd o polskim antysemityzmie i narodowej ksenofobii tak się rozpowszechnił, że stanowi niezbędny składnik wiedzy przeciętnego zachodniego intelektualisty o naszym kraju. Opinie o polskim antysemityzmie, dodajmy, są znacznie bardziej przesadzone od realnego antysemityzmu występującego niewątpliwie w Polsce. Jeśli bowiem za miernik antysemityzmu uznamy np. wyniki wyborów parlamentarnych, to okaże się, że organizacje nacjonalistyczne akceptujące swój antysemityzm nie uzyskały ani jednego mandatu otrzymując około 0,1%. Poglądami B. Tejkowskiego - przywódcy skrajnie antysemitycznej Polskiej Wspólnoty Narodowej większe zainteresowanie wykazuje „Gazeta Wyborcza” niż tzw. szary ludzkie. Na spotkania z nim przychodzi przeciętnie około 30 osób (słownie: trzydzieści) podczas gdy całonocowy wywiad udzielony przez Tejkowskiego „Gazecie Wyborczej” rozchodzi się w nakładzie miliona egzemplarzy. Wpływ ruchów nacjonalistycznych na sprawy kraju jest znikomy jeżeli porównamy go np. z wpływem szowinistów niemieckich zdolnych nawet zmienić ustawodawstwo tego kraju (prawo o azylantach). Jak na tradycyjny antysemicki naród jakim mają być Polacy to trochę chyba za mało. Przyczyną rozpowszechnionych opinii o polskim antysemityzmie nie jest więc sam antysemityzm w Polsce lecz coś innego.

Myślę, że rozpowszechnianie przesadzonych opinii o polskim antysemityzmie i szowinizmie potrzebne jest sprawującemu rząd dusz, a w każdym bądź razie kontrolującemu większość środków masowego przekazu obozowi tzw. lewicy laickiej. Uzasadniają one bowiem zawarcie ugody w Magdalence pomiędzy ówczesną konstruktywną opozycją a kierownictwem partii komunistycznej. Uzasadnienie owo jest zaś następujące. Jeżeli społeczeństwo polskie ma być tak ksenofobiczne i antysemityczne, to w żadnym przypadku nie można sobie pozwolić na pełną demokrację i zwyczajne odrzucenie komunizmu. Gdyż wówczas władze objąłby Ciemnogród z katastrofalnymi skutkami. Polacy muszą więc być nieustannie przez kogoś prowa-

Gdańsk, 18 stycznia 1993
Anna Walentynowicz
zam. ul. Grunwaldzka 49 m 9
Gdańsk-Wrzeszcz

Sąd Rejonowy
Wydział Karny w Brzegu
II K 607/92
PISMO

Ze zdumieniem dowiedziałam się o postawieniu przed sądem młodych ludzi za to, co od wielu lat jest przedmiotem mych nieustannych zmagani. Chodzi o prawdę o przeszłości Prezydenta RP.

Współpracując blisko z Lechem Wałęsą, o jego kontaktach z SB wiedziałam od wielu lat. Nigdy tego nie ukrywałam ze względów koniunkturalnych i usiłowałam przebić się z tą informacją do opinii publicznej. Zapłaciłam za to wysoką cenę polityczną i w życiu prywatnym.

Spółeczeństwo długo nie mogło uwierzyć w prawdę o swoim „wielkim” i „charyzmatycznym” przywódcy. Lecz prawda, choćby opluta i najgłębiej zepchnięta, zawsze utoruje sobie drogę.

Nie pomogły chóry sprzedajnych dworaków, którzy kreowali wizerunek Wodza, doskonale znając jego poziom umysłowy i moralny.

Nic nie zmieni faktu, że można było nie podpisywać współpracy, nie brać za to pieniądze, nie utrzymywać w tajemnicy kontaktów i nacisków ze strony SB.

Nadszedł czas, by wyborcy Lecha Wałęsy przemyśleli sobie fakty z przeszłości i powiązali je z teraźniejszością.

Miałam odwagę mówić o tym publicznie od wielu lat. Popelniałam więc z całą świadomością czyny, które prokurator uznał za przestępstwo z art. 270 i 273 kk, i to przez kilkanaście lat, a nie jeden miesiąc, jak oskarżeni w tej sprawie. Dlaczego nie postawiono mnie w stan oskarżenia? Tak jaskrawego naruszenia konstytucyjnych gwarancji równości wobec prawa nie dopuszczała nawet PRL.

Dlaczego ma odpowiadać właśnie M. Sokołowski i A. Harłacz za ich poszukiwanie prawdy i brak zgody na to, aby głową Państwa był ciągle płatny agent SB PRL?

Czuję się za nich odpowiedzialna. Nie można rozważać „winy” M. Sokołowskiego i A. Harłacza w oderwaniu od mej wieloletniej „przestępczej” działalności i jej wpływu na zarzuty aktu oskarżenia. Nie ma większej nikczemności od dokonanej w majestacie prawa. Skazanie młodych, bezbronných ludzi, a lęk przed postawieniem przed sądem znanych działaczy, którzy publicznie głoszą informacje o agenturalności Lecha Wałęsy, byłoby taką nikczemnością, a poza tym naruszeniem wszelkich zasad praworządności.

Dlatego ufam, że Sąd nie ugnie się pod naciskiem aktualnego układu władzy i zechce szanować prawo i zwykłą ludzką uczciwość.

Anna WALENTYNOWICZ

Gdańsk, 18 styczeń 1993

Andrzej Gwiazda
zam. ul. Wejhera 3 c m. 118
80-346 Gdańsk

Sąd Rejonowy Wydział Karny w Brzegu
II K 607/92

PISMO

Zwracam się bezpośrednio do Sądu, gdyż oskarżyciel publiczny naruszył zasady równości wobec prawa oskarżając Mariusza Sokołowskiego i Adama Harłacza z art. 270 i 273 kk za to samo, co od lat mówię i piszę. Zasada tzw. trafnej represji kazała Prokuraturze wybrać jako osoby łączące Prezydenta RP ludzi młodych, nie znanych szerszej opinii publicznej.

Stanowczo protestuję przeciw pominięciu w tej sprawie mego wkładu w rozpowszechnienie informacji, że Lech Wałęsa był agentem SB PRL i że fakt ten zataił przed wyborcami.

Na życzenie organów ścigania gotów jestem sam dostarczyć dowodów w postaci publikacji, oświadczeń itp., aby zapobiec przewlekłości postępowania. W opinii publicznej niezrozumiała jest moja bezkarność, podczas, gdy oskarża się młodzież.

Współpracowałam z Lechem Wałęsą najdłużej, znałam jego poziom intelektualny i postawę moralną i od lat prowadziłam walkę o prawdziwy wizerunek „wodza”.

Po wyjściu z więzienia w 1984 roku poinformowałam kierownictwo „Solidarności Walczącej”, że Lech Wałęsa jest agentem SB.

Ponoszę moralną odpowiedzialność za wszystkich, którzy stawiają sobie pytanie – kim właściwie jest Wałęsa?

Jeżeli ujawnienie przeszłości polityka jest czynem z art. 270 kk, to jestem jednym z przestępców o najdłuższym stażu.

Dlatego wnoszę o rozszerzenie aktu oskarżenia również na moje publiczne działania w przedmiocie ujawnienia agenturalnej przeszłości Prezydenta.

Andrzej GWIAZDA

Katowice, dnia 10 stycznia 93 r.
Poseł na Sejm
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Kazimierz Świtoń
40-066 Katowice
ul. Mikołowska 30

Sąd Rejonowy
Wydział Karny
w Brzegu

dot. spr. II K 607/92

Nigdy nie uchylałam się od odpowiedzialności za swoją działalność publiczną, tym bardziej zależy mi teraz, by nie korzystać z przywileju bezkarności.

Jest faktem powszechnie znanym, że w dniu 4 czerwca 1992 roku z trybuny sejmowej użyłem w stosunku do Lecha Wałęsy

identycznych określeń jak oskarżeni w sprawie o zniesławienie prezydenta w Brzegu. Poinformowałem cały kraj, że istnieje agent Służby Bezpieczeństwa pod pseudonimem "BOLEK", zajmujący aktualnie najwyższe stanowisko w państwie i że sprawa ta musi być wyjaśniona.

Podjąłem ten trudny krok po głębokim namyśle, mając świadomość wszelkich konsekwencji, w tym również prawno-karnych. Nadal uważam, że bez ujawnienia wszystkich dokumentów ilustrujących kontakty Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL-u i bez uzyskania od niego, zamiast bełkotu – wierności Bogu i Ojczyźnie – konkretnych odpowiedzi, niemożliwe jest prawidłowe funkcjonowanie ustroju Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponieważ nie istnieje procedura "prześwietlania" kandydatów do najwyższych urzędów i nic nie wskazuje, aby miało się to zmienić – należy podjąć ryzyko indywidualnego dążenia do prawdy przez samo społeczeństwo. Takie ryzyko podjęli bardzo młodzi ludzie, Mariusz Sokołowski i Adam Krzysztof Harłacz. Można patrzeć z optymizmem w przyszłość, że Polska ma takich synów, odważnych, wrażliwych na fałsz i zakłamanie, i upominających się o godność społeczeństwa.

Byłoby jednak głęboko niemoralne, abym ja, który od lat zmagam się z patologią nasze-

go życia społeczno-politycznego, zgodził się na zdjęcie ze mnie odpowiedzialności. Jeżeli powiedzenie prawdy o przeszłości polityka jest w świetle obowiązującego prawa przestępstwem, to przede wszystkim oskarżonym winieniem być ja. Wymaga tego elementarna uczciwość, moja własna oraz wymiaru sprawiedliwości.

Wybieram odpowiedzialność za publiczne postawienie zarzutu Lechowi Wałęsie jest jedną z najgorszych praktyk PRL-owskiego modelu praworządności. Wyrok skazujący w tej sprawie wyłącznie wobec oskarżonych nie podniesie nieistniejącego autorytetu władzy, a jedynie ośmieszy powagę Sądu.

Reasumując, proszę o rozszerzenie aktu oskarżenia na moją osobę. Pismo niniejsze należy potraktować jako oficjalne przyznanie się do popełnienia czynu z art. 270 i 273 KK, co oczywiście nie oznacza przyznania się do winy.

W załączeniu przesyłam kopię wniosku złożonego do Prezydium Sejmu RP z prośbą o zawieszenie mi immunitetu poselskiego, abym mógł bez przeszkód stanąć przed wymiarem sprawiedliwości.

Kazimierz ŚWITOŃ

PROTEST

DZIENNIKARZY I OBSERWATORÓW Z RAMIENIA RÓŻNYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH, NIE WPUSZCZONYCH NA SALĘ

Brzeg, 26.1.1993 r.

Prezes Sądu Rejonowego w Brzegu

Składam zażalenie na pracowników sądu, utrudniających wykonywanie obowiązków służbowych, i na nadużywanie władzy, polegające na stosowaniu przemocy fizycznej wobec dziennikarzy. Dwóch pracowników odpowiedzialnych za incydent odmówiło podania nazwiska, stanowiska służbowego lub innych danych identyfikacyjnych. Proszę o wyciągnięcie konsekwencji służbowych.

27 podpisów

DEMONSTRACJA

26 stycznia przed budynkiem sądu w Brzegu, zaraz po rozprawie Mariusza Sokołowskiego i Adama Harłacza odbyła się krótka demonstracja Partii Wolności pod hasłem "Precz z Wałęsą". Skończyła się dość szybko ze względu na porywisty wiatr.

Na marginesie procesu brzeskiego

LUSTRACJA JEST KONIECZNOŚCIĄ

Rozmowa z Rektorem Politechniki Wrocławskiej prof. Andrzejem Wiszniewskim

– Czy Pańska obecność, Panie Rektore, na procesie brzeskim była wyrazem poparcia dla oskarżonych studentów?

– Szczegółowo powiedziałem nie pochwalam tego, co oni zrobili. Uważam bowiem, że oskarżenie kogokolwiek o to, że był agentem SB, bez pewnego dowodu, jest naganne. Ta sprawa jednak ma dwie warstwy i to bardzo ważne. Pierwszą z nich jest sam proces brzeski. Już nazwa źle się kojarzy. W II Rzeczypospolitej proces brzeski też miał bardzo złą konotację. Dziś znów pojawia się ta sama nazwa i znów jest to proces polityczny. Tym razem – sądzę – była to próba uderzenia w ludzi, w których można było uderzyć bezkarnie. Tyle wysoko postawionych osób w Polsce oskarża dziś Wałęsę i innych o to, że byli agentami SB, i nikt przeciwko nim nie wszczyna postępowania karnego. A tu wytacza się proces dwóm młodziutkim chłopaczkom (jeden z nich jest moim studentem), chyba licząc na to, że z dala od Warszawy, będzie ich można bez rozgłosu, łatwo skazać i dać im przykładowy wyrok. Właśnie dlatego, aby nie dopuścić do tego, że gdzieś na prowincji robi się z ludzi kozłów ofiarnych, ja tam byłem.

– A druga warstwa?

– Myślę, że znacznie ważniejsza. Nie trudno zauważyć, że ten proces jest prostą konsekwencją tego, że w Polsce nie doszło do lustracji. Gdyby przeprowadzono prawdziwą lustrację, sytuacja byłaby dziś jednoznaczna. Albo ktoś był agentem i wtedy

jest to tylko stwierdzenie faktu, albo agentem nie był i takie fałszywe oskarżenie musi być karalne.

– Zatem lustracja jest koniecznością?

– Naturalnie, jest dla tego kraju absolutną koniecznością. Daje ona wolność ludziom uczciwym przed pomówieniami i paradoksalnie daje także wolność ludziom nieuczciwym, nie tylko wyzwala ich od ewentualnego szantażu, ale od tego nieustannego strachu, który musi być ich codziennym pokarmem. Moim zdaniem należałoby przeprowadzić lustrację na wzór tego, co było w NRD, gdzie każdy obywatel ma prawo wglądu do własnej teczeki. Bez tego nasze życie społeczne będzie chore.

– Czy proces brzeski, który stał się – mimo intencji oskarżycieli – głośnym procesem politycznym, może to niejako wymuszać?

– Myślę, że tak. Sądzę, że było to zamysłem zarówno obrońców jak i oskarżonych.

– Jaką linią idzie obrona?

– Spór między oskarżycielem a obroną toczył się o to, czy ocenić czyn oskarżonych, jako szkalowanie prezydenta bez zbadania prawdy materialnej, czy też potwierdzić bądź zaprzeczyć prawdziwości stwierdzeń zarzucanych oskarżonym. Oskarżeni odmówili odpowiedzi na wszelkie pytania. Złożyli tylko oświadczenie, w którym przyznają się do zarzucanych im czynów, choć nie czują się winni. Potwierdzają, że w ich przekonaniu Wałęsa jest agentem i domagają się ujawnienia materiałów na ten temat. Oświadczenia złożyli też Kazimierz Świtoń, Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz i Kornel Morawiecki. Przyznają, iż od lat twierdzili, że Wałęsa

był agentem SB, i domagają się włączenia ich do tego procesu.

– Sąd się do tego przychylił?

– Nie, wnioskowano jedynie, aby powołać ich na świadków. Prokuratura zażądała odwołania tego wniosku obrony, a także wniosków o powołanie na świadków Andrzeja Milczanowskiego, Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego oraz dopuszczenia dowodów z teczek "Bolta". Sąd po przerwie odroczył rozprawę do 10 lutego, a w międzyczasie na posiedzeniu niejawnym ma zdecydować, czy przyjąć wnioski obrony, czy je odrzucić. Sytuacja jest patowa, każde rozwiązanie jest złe. Ten kto doradził prokuraturze opolskiej wszczęcie tego procesu był absolutnym szaleńcem.

– Czy atmosfera na sali przypomina procesy polityczne z czasów stanu wojennego? Pan to wówczas oglądał z ławy oskarżonych.

– Dziś oskarżyciele i obrońcy celowo dążyli do upolitycznienia procesu. Natomiast nastrój na widowni był taki sam. Ba, ludzie niemalże ci sami. Ale to, co mnie zdziwiło to fakt, że z wielu kamer telewizyjnych podobno jedna była obsługiwana przez funkcjonariusza Urzędu Ochrony Państwa i notowała wszystkie twarze obecnych na widowni. Nie wiem, czy to prawda, tak mnie poinformowano. Daj Boże, żeby to była plotka. Chcę jeszcze raz podkreślić, iż ubolewam, że do tego procesu doszło. On, niestety znacznie bardziej rujnuje reputację Lecha Wałęsy, niż stawiane zarzuty oskarżonych.

Rozmawiała Małgorzata Wanke-Jakubowska

OŚWIADCZENIE

oskarżonych Mariusza Sokołowskiego i Adama Harłacza, złożone 26 stycznia 1993 r. przed sądem w Brzegu

Zarzut zrozumieliśmy. Do winy się nie przyznajemy. Odmawiamy składania wyjaśnień.

Przyznajemy się do udziału w zorganizowaniu w dniach 13 czerwca i 13 lipca 1992 r. zgromadzenia publicznego, na którym padło hasło: "Lech Wałęsa – agentem".

Dlaczego z całą świadomością użyliśmy tego sformułowania i podtrzymujemy je nadal?

Zaczął się od przeczytania autoryzowanych wspomnień Lecha Wałęsy, pod tytułem "Droga nadziei" – znalazł się tam fragment stwierdzający, że w 1970 r. nie wyszedł on czysty z kontaktów z SB, że podpisał "lojalkę" i że nie powiedział o tym nawet żonie.

W ub. roku ujawniony został agent o pseudonimie "Bolek", wówczas to Lech Wałęsa przyznał, że podpisał na SB 3–4 dokumenty i że byłby gotów podpisać wszystko, z wyjątkiem zgody na zdradę Boga i Ojczyzny. Oczekiwaliśmy, że prezydent spełni swe najgorętsze pragnienie, wyrażone w oświadczeniu z 3 czerwca 1992 r., że ujawni wszystkie materiały dotyczące tych kontaktów. Niestety, jak zwykle Lech Wałęsa nie dotrzymał słowa.

Jesteśmy młodymi ludźmi, jak dotąd nie nauczyliśmy się nazywać czarnego białym – od ludzi, którzy nami rządzą, wymagamy uczciwości i tego, by traktowali nas – obywateli i wyborców, w sposób poważny. Dlaczego nie opublikowano tych materiałów? Bo ujawniają rzeczy kompromitujące. Bo w kontaktach z SB Lech Wałęsa nie okazał się wystarczająco silny, by odmówić zgody na współpracę i współpracę tę podjął. Wielu ludzi nie ugięło się pod presją, ujawniło w swoich środowiskach zabiegi SB, już na samym początku czyniąc własną współpracę z tajnymi służbami nieopłacalną dla nich. Znany ludziom agent był dla SB nieużyteczny. Ten, który uważa się za bohatera, który – jak lubi mówić – jednoosobowo "obalił komunizm", tłumaczy dziś, że przecież nie zdradził Boga i Ojczyzny i kłamie, że podpisał jedynie "lojalkę". W roku 1970 tzw. deklaracja lojalności nie była ani znana, ani stosowana. Podpisywało się zgodę na współpracę i zobowiązanie do zachowania kontaktów z SB w tajemnicy. Czymże

innym niż zdradą Boga i Ojczyzny jest przyłączenie się do obozu przeciwnika zagrażającego interesom narodu?

Pół roku temu wszyscy czekaliśmy na fakty, informacje, dokumenty. Ogrom ujawnionego zła wręcz szokował. Co otrzymaliśmy w zamian? Jak zwykle bełkot, brak uczciwej odpowiedzi, chęć skrycia prawdy za potokiem słów. A my mamy siedzieć cicho i czuć się tym usatysfakcjonowani!

Ktoś musi zacząć uczciwie stawiać sprawę, publicznie mówić prawdę. Ta prawda, może nawet bardzo bolesna, jest przecież fundamentem budowania silnego państwa. Jej ukrywanie i rozmazywanie, co nota bene obserwujemy w prasie i telewizji, prowadzi do triumfu fałszu i hipokryzji w życiu publicznym. Jaka Polska wyrośnie na takiej glebie?

Obecnie w naszym kraju tylko niewielu stać na odwagę, by krzyknąć, że król jest nagi. Prezydent Wałęsa, traktując nas jak członków bezmyślnego stada, nie zasłużył na nasz szacunek. To my zostaliśmy zelżeni, poniżeni i oszukani jako częśćka tego Narodu takim zachowaniem prezydenta. Jaki autorytet może posiadać ten najwyższy urząd, gdy sprawuje go osoba niegodna?

Nie obrażaliśmy naszego Narodu i państwa, to właśnie o ich dobro walczyliśmy. Władcy muszą być odpowiedzialni przed społeczeństwem za swoją obecną działalność, ale i za przeszłość.

Fakt współpracy Lecha Wałęsy ze służbami represji PRL potwierdzają nie tylko jego własne słowa. Są przecież te – do dziś tajne – archiwa, są znane wypowiedzi ludzi, będących społecznymi autorytetami. Fakt, że pół roku temu mówiliśmy publicznie o agenturalności Wałęsy nie może zatem stanowić żadnej podstawy do oskarżenia. Na tej samej bowiem zasadzie można by wówczas karać za wygłoszenie dowolnego aksjomatu, a nie sądzimy, by było to celem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Żeby więc można było nas skazać, należałoby niezbicie dowieść, że mówiliśmy nieprawdę, a zatem, iż Lech Wałęsa nie był agentem.

Mariusz SOKOŁOWSKI

Adam HARŁACZ

ULOTKA

kolportowana w Brzegu:

Szanowni Państwo, Mieszkańcy Brzegu!

Pół roku temu na publicznych wiecach mówiliśmy o ujawnionych przez min. Macierewicza informacjach dotyczących agenturalnej działalności Lecha Wałęsy. 26 stycznia ponownie stajemy przed sądem, oskarżeni o "łżenie i wyszydzanie" prezydenta RP.

Jeśli głoszenie udowodnionych – choć niewygodnych dla władzy – faktów może być w Polsce podstawą oskarżenia, to przecież każdy z Was w dowolnej chwili może być postawiony przed sądem. Każdemu z Was grozić może – jak nam – kara 8 lat więzienia. Każdy z Was może być – tak jak my obecnie – śledzony, obserwowany, tropiony. Tak, tak – dziś, w Polsce roku 1993!

Czy pozwolimy na to? Czy zgodzimy się, by nadal, jak przez ostatnie pół wieku, kneblowano nam usta i decydowano za nas bez nas?

Po latach komunizmu mieliśmy nadzieję na swobodny rozwój narodu i demokratyczne rządy. Dziś coraz bardziej upewniamy się w przekonaniu, że dawni i obecni władcy Polski kontynuują swe, skrywane przed nami, umowy zawarte przy "okrągłym stole", a dawni agenci i konfidenci peerelowskiego aparatu represji zasiadają w parlamencie, rządzie i Belwederze.

My pytamy głośno: jakie to "try lub cztery" dokumenty podpisał Lech Wałęsa (do czego się przyznał)? Dlaczego ich dotąd – wbrew zapowiedziom – nie opublikowano? Jego słowa, że podpisałby prawdopodobnie wszystko, prócz zgody na zdradę Boga i Ojczyzny, nie znaczą nic. Służba Bezpieczeństwa nie pytała o Boga i Ojczyznę, a o konkretne informacje, o konkretnych ludzi i ich działania. W 1970 r. wielu ludzi odmawiało współpracy z SB (część z nich zapłaciła za to wysoką cenę), Lech Wałęsa nie chciał lub nie umiał odmówić – dziś nie chce o tym pamiętać, tych zaś, którzy o tym przypominają, stawia się przed sądem.

Mówimy o Lechu Wałęsie, człowieku pełniącym najwyższy urząd w państwie, sprawa dotyczy jednak całego szeregu ludzi, którzy

splamili się współpracą z komunistami i ich aparatem represji. Lech Wałęsa jednocześnie symbolizuje i ośnania tę grupę. Skutki ich działań obserwujemy natomiast na co dzień: to bezkarne rozkradanie Polski, to jej uzależnianie od czynników zewnętrznych (w tym wojsko, polityka zagraniczna itp.), to ubożenie przeważającej większości społeczeństwa, a wszystko przykryte parasolem rzekomych reform, które w nieokreślonej przyszłości zaowocować mają gospodarczą pomyślnością.

Czy można budować wolną, niepodległą i suwerenną Polskę na bazie kłamstwa i fałszu? Czy można pozostawić bezkarnymi i nawet nieznanymi społeczeństwu dawne przestępstwa, zbrodnie, zdradę? Czy ludzie, którzy kiedyś nie byli na tyle silni by odmówić zdrady polskiej racji stanu, nie okażą znowu słabości? Niekoniecznie należy ich wszystkich karać, ale nie ma żadnych podstaw, by właśnie oni pełnić mieli naczelne urzędy w kraju i byli odpowiedzialni za kształt naszej przyszłości.

Kim właściwie jest prezydent? Kim są posłowie, senatorzy, ministrowie? Dlaczego ukrywa się przed nami dokumenty archiwalne dawnego PRL?

Dlaczego możliwe jest postawienie przed sądem nas, podczas gdy w ciągu ostatnich trzech lat nie stanął przed sądem ani jeden zbrodniarz okresu stalinowskiego? Czyżby nasza "zbrodnia" była groźniejsza? Czy hańbą dla Polski są nasze słowa o obecności agentów w jej władzach, czy raczej właśnie ich wciąż aktywny wpływ na zasadnicze decyzje, dotyczące losu nas i naszych rodzin?

26 stycznia o godz. 11 staniemy znowu przed sądem w Brzegu. Spróbujemy tam poszukać odpowiedzi na postawione wyżej pytania. Sądzimy, iż sama sprawa dotyczy nie tyle nas, ile kształtu Polski i naszego wspólnego jutra. Wszystkich Państwa zapraszamy.

Adam HARŁACZ

Mariusz SOKOŁOWSKI

„UJAWNIEŃ TAJEMNIC PAŃSTWOWYCH...”

Prokuratura Wojewódzka
Wydział Śledczy
ul. Młyńska 1a
60-967 Poznań

Szanowni Państwo,
otrzymaliśmy Wasze dwukrotne wezwania do stawienia się w Waszej siedzibie w charakterze świadków w sprawie ujawnienia wiadomości stanowiących tajemnicę państwową.

Przykro nam, ale z tych zaproszeń nie skorzystamy. Nie posiadamy żadnych wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i nie znamy żadnych okoliczności ich ewentualnego ujawnienia, nie widzimy przy tym sensu odbywania bezcelowych rozmów. Nadmieniamy także, iż nie podpisaliśmy w przeciwnieństwie do niektórych urzędników państwowych - żadnych dokumentów dotyczących zachowania jakichkolwiek tajemnic. Najwyraźniej zatem wezwania Państwa mają niewłaściwych adresatów.

Jak się domyślamy, Państwa zainteresowanie naszymi osobami spowodowane zostało czerwcowym, specjalnym wydaniem naszego pisma, zawierającym listę współpracowników komunistycznych służb represyjnych PRL, pełniących obecnie wysokie funkcje państwowe. Spieszymy z zapewnieniem, że zaliczenie takich informacji do kategorii „tajemnicy państwowej” jest śmiesznym nieporozumieniem. Agenturalność osób ujętych w opublikowanej w naszym czasopiśmie tzw. liście Macierewicza jest doskonale znana rządowi tak państw zachodnich, jak wschodnich (gwarantował to zresztą m.in. wspólny dla Układu Warszawskiego tzw. Połączony System Ewi-

dencji Danych o Przeciwniku z centralą w Moskwie). Ta akurat tajemnica państwowa jest więc tajemnicą poliszynela.

Szokuje nas i zdumiewa co innego: fakt, że w pełni udokumentowane informacje o agenturalności, o kolaboracji wielu obecnych dostojników z systemem wrogiem wolności naszej ojczyzny nie spowodowały uruchomienia procesu oczyszczenia z tych osób najwyższych instytucji państwowych. Dzieje się coś wręcz przeciwnego - służby i organa stojące rzekomo na straży bezpieczeństwa naszego państwa nie tylko tolerują taki stan, ale wręcz chronią go i umacniają.

Niestety, w proces ten włączają się i Państwo swoim dochodzeniem, którego zwieńczeniem - jeśli się Wam powiedzie - stanie się postawienie nas przed sądem i „przykładne” ukaranie. Występując w interesie rzekomo skrzywdzonych przez nas komunistycznych kolaborantów, szkodzących przez całe lata społeczeństwu i Polsce, doprowadzicie więc - w cztery lata po „obaleniu komunizmu” - do ukarania osób od lat aktywnie tenże komunizm zwalczających. Będzie to triumf fałszu i hipokryzji, a zadaniem Państwa jest służba sprawiedliwości.

To wszystko, co mamy Państwu do powiedzenia w interesującej Was sprawie.

Z rewerencją
Redaktorzy „Solidarności Walczącej”:

Krzysztof Brzechczyn (czasowo poza granicami Polski)
Maciej Frankiewicz
Romuald Lazarowicz
Zbigniew Rutkowski

WIDZIANE Z CHICAGO

dzeni za rączkę. Tym kimś są oczywiście elity społeczne związane ze środowiskiem „Gazety Wyborczej” i Unii Demokratycznej w sojuszu z reformatorskimi skrzydłami najpierw PZPR, a później SDRP, którzy okazali się marnotrawnymi synami tradycji europejskiego humanizmu. Cóż z tego że ich „błędy” kosztowały życie miliony ludzi. Obawa przed większym złem, czyli władzą Ciemnogrodu w pełni uzasadniało zawarcie porozumienia w Magdalence i tłumaczy potrzebę kontynuowania jeżeli nie litery to ducha tej ugody.

Widzimy więc, strasznie rzekomym antysemityzmem Polaków pełni rolę propagandową. Straszak antysemityzmu jest bowiem wykorzystywany jako jeden z argumentów w uzasadnieniu fuzji elit opozycyjnych ze strukturami komunistycznego państwa. Najmniej zaś chodzi w tym o dobro mniejszości żydowskiej w Polsce. Fuzja ta pełni kluczową rolę w transformacji systemu komunistycznego opierającej się na przekształceniu kasty komunistycznych aparaczyków w pragmatycznych „biznesmenów”. Umożliwia to tej grupie zachowywanie w dalszym ciągu wpływów społecznych, choć już na innych zasadach. Zaś bez ugody z częścią opozycji uwiarygadniającej cały ten proces, te przemiany byłyby niemożliwe. Antysemityzm Polaków - ten prawdziwy i jeszcze bardziej wyimaginowany potrzebny jest obozowi politycznemu, który dzięki ugodzie z komunizmem zapewnił sobie monopol informacyjny w Polsce. Bez niego (tj. antysemityzmu) trudniej byłoby utrzymać tego monopolu usprawiedliwić i wytłumaczyć.

Krzysztof BRZEHCZYN

Poznań, 1993-01-09

„Solidarność Walcząca”
61-120 Poznań
skr. poczt. 59

W odpowiedzi na pismo z dnia 15 stycznia 1993 r. uprzejmie informuję, że w Prokuraturze Wojewódzkiej w Poznaniu nie jest prowadzone postępowanie przygotowawcze w sprawie ujawnienia, w miesięczniku „Solidarność Walcząca” wiadomości stanowiącej tajemnicę państwową, natomiast śledztwo w tej sprawie prowadzone jest w Prokuraturze Wojewódzkiej w Warszawie. Z uwagi na miejsce zamieszkania Panów, Prokuratura Wojewódzka w Warszawie zwróciła się do poznańskiej Prokuratury o przesłuchanie w drodze pomocy prawnej członków zespołu redakcyjnego „Solidarność Walcząca” w charakterze świadków, a nie podejrzanych, jak sugerujecie Panowie w nadesłanym piśmie. Polska procedura karna wymaga utrwalenia zeznań świadka w formie protokołu (art. 129 § 1 pkt. 2 kpk), przy czym dowodu z

zeznań świadka nie wolno zastępować treścią pism, notatek i zapisków w tym również treścią pisma Panów z dnia 15 stycznia 1993 r. Dodając, iż każda osoba wezwana w charakterze świadka ma obowiązek stawić się i złożyć zeznanie (art. 160 § 1 kpk). Świadek bezpodstawnie uchylający się od wykonania tego obowiązku naraża się na zastosowanie wobec niego kar porządkowych w postaci kary pieniężnej do kwoty 1.000.000 zł., przymusowego doprowadzenia na przesłuchanie a nawet do aresztowania na czas nie przekraczający 30 dni.

Wyrażając nadzieję, iż zostały wyjaśnione okoliczności związane z wezwaniem Panów oraz wszystkie obowiązujące wymogi proceduralne w tym okresie, proszę bądź o stawienie się na kolejny wyznaczony wezwaniem termin przesłuchania bądź o telefoniczne uzgodnienie takiego terminu (tel. 52 95 81 wew. 241).

Prokurator
Prokuratury Wojewódzkiej
Sławomir Twardowski

PYTANIA

jakie zadano zadano Maciejowi Frankiewiczowi i Zbigniewowi Rutkowskiemu - redaktorom SW na przesłuchaniu 3 lutego w poznańskiej Prokuraturze:

1. Czy jesteście członkami zespołu redakcyjnego miesięcznika „Solidarność Walcząca”.

2. Czy Kornel Morawiecki rzeczywiście podpisał się pod dostarczonymi redakcji materiałami zawartymi w publikacji „Agenci rządzą Polską”/wyd. specjalne SW/.

3. Jak do redakcji dotarły materiały dotyczące „Lecha”/Leszka Moczulskiego/- opublikowane w artykule pt. „Kryptonim Lech”.

4. W jaki sposób i w jakiej ilości publikacja „Agenci rządzą Polską” została przekazana Ruchowi dla Rzeczypospolitej kierowanym przez Jana Olszewskiego.

5. Gdzie przebywają pozostali członkowie redakcji - Krzysztof Brzechczyn i Romuald Lazarowicz.

Na wszystkie pytania odmówiliśmy odpowiedzi.

PROCES BRZESKI — cd

Chicago, dn. 25 stycznia 1993.

Do Sądu Rejonowego
Wydział Karny w Brzegu
II K 607/92

W związku z procesem sądowym wyznaczonym na 26 stycznia 1993 przeciwko Mariuszowi Sokołowskiemu i Adamowi Harłaczowi podejrzanym o popełnienie przestępstwa z art 270 p.1 kk w zw. z art 273 p. 1 kk w zw. z art. 58 kk przy zastosowaniu art. 10 p. 2 kk t.j. o to że posługując się środkami nagłaśniającymi i kolportażem ulotek, żyli i poniżali Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej - Lecha Wałęsę nazywając go agentem Służby Bezpieczeństwa dawnego PRL.

ŻĄDAMY DOŁĄCZENIA NAS DO GRONA OSKARŻONYCH W TYM PROCESIE.

Oświadczamy, że wielokrotnie, przy każdej okazji, korzystając z różnorodnych środków przekazu żyliśmy Lecha Wałęsę nazywając go „sowieckim agentem, bolszewickim pacholkiem” i jeszcze gorzej

... i nie mamy zamiaru zaprzestać tego „przestępczego procederu”. Również Sejm i inne władze RP, nie wyłączając sądowniczej, uważamy za zdominowane przez sowieckich agentów i złodziei. I pogląd taki rozpowszechniamy. Będziemy to robić tak długo jak długo listy sowieckich agentów nie będą ujawnione, a agenci odsunięci od wpływu na losy Polski.

Stwierdzamy, że dzisiaj podobnie myślących w środowiskach politycznych jest bardzo dużo, odnosimy wrażenie, że ogromna większość z nich takie poglądy rozpowszechnia.

Sugerujemy, aby Sad Rejonowy w Brzegu rozważył możliwość objęcia ich również oskarżeniem.

My ze swej strony zobowiązujemy się stawić w wyznaczonym terminie na rozprawę i w wypadku skazania ponieść karę.

Jacek KAWCZYŃSKI

Wiktor WĘGRZYN

(powyższy list poświadczony jest notarialnie/

Jedenaście lat po tamtym grudniu...

rozmowa z *Kornelem Morawieckim*

- Co robiłeś w nocy, w którą wprowadzili stan wojenny?

- W tamtych czasach byłem tak zabiegany, że nie starczało dnia na załatwienie najpilniejszych spraw. Zresztą - jak wielu - wtedy działających wieczorem 12 grudnia długo konsultowałem się z prawnikami.

- Przypomnijmy, że toczył się wtedy w sądzie twój proces w sprawie wydawania gazetek dla żołnierzy radzieckich.

- Tak, ale to była tylko jedna z wielu spraw, jakie mnie wówczas absorbowaly. W efekcie n.p. grudniowy numer „Biuletynu Dolnośląskiego” rozwoziłem sam w środku nocy z 12 na 13 grudnia. Właśnie jeździłem tak po Wrocławiu i okolicach „Małym Fiatem” wyładowanym bibulą, kiedy zobaczyłem konwoje wojskowe i milicyjne. Było ich tak dużo, że nie miałem wątpliwości, iż dzieje się coś nadzwyczajnego. Od jednego z odbiorców „Biuletynu” dowiedziałem się o aresztowaniach. Korzystając z zamieszania, które panowało wtedy również w przystępujących do akcji siłach milicyjnych udało się nam znaleźć bezpieczny lokal i zorganizować zebranie.

- Jaka była wtedy twoja reakcja na to, co się stało?

- Liczyłem się z możliwością wprowadzenia przez komunistów jakichś nadzwyczajnych środków. To, w pewnym stopniu, było do przewidzenia. Byłem jednak prawdziwie tym oburzony, że to polskie wojsko nasi chłopcy, często myślący tak jak my zostali wysłani przeciw wspólnej sprawie - wolności naszej ojczyzny.

- Jeśli się spodziewałeś takiego obrotu sprawy, to czy byłeś na to przygotowany?

- Przez całe „szesnaście miesięcy” Solidarności, ani trochę nie okryliśmy struktury „Biuletynu Dolnośląskiego”, który był ciągle wydawany w pełnej konspiracji, jak za Gierka. Dzięki temu nie nakryto starej drukarni i sieci kolportażowej. Poza tym, akurat jesienią w siedzibie zarządu regionu Szwedzi montowali linię drukarską. Stare powielacze, przeważnie zupełnie zużyte, postanowiłem na wszelki wypadek ukryć w bezpiecznych miejscach.

- A co stało się z tą szwedzką linią wydawniczą?

W czasie szturm na budynek przy Mazowieckiej, ZOMO wszystkie te urządzenia rozwalilo na kawałki, a był to świetny, nowoczesny sprzęt. Nie pamiętam już ile kosztował, ale na pewno grubo ponad 100 tysięcy dolarów.

- Wracając do tego pierwszego „wojennego” zebrania - gdzie i jak to było?

- We Wrocławiu, w mieszkaniu na Kamiennej. Zebrało się około 40 osób zdeterminowanych, gotowych do poświęceń. Pierwszym zadaniem było uruchomienie druku. W pierwszym dniu stanu wojen-

nego ruszyła drukarnia w domu Tadeusza Świerczewskiego na Zaczyszku...

- Wydalicie wtedy pierwszy numer niezależnej prasy, jaki ukazał się w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego.

- Tak, 14 grudnia rano w zakładach kolportowano pierwszy „wojenny numer” „Z dnia na dzień”. Dość szybko udało się nam zmontować sieć działaczy. Znaczna część z nas była znana SB, trudno więc było się poruszać. Podstawową bazą byli więc nieznani jeszcze bezpiece a już doświadczeni ludzie z „Biuletynu”. Robota szła pełną parą. Przez pierwsze dni stanu wojennego prawie nie spaliśmy. Ciągłe drukowaliśmy, wydając co dwa dni numer gazety w nakładzie przynajmniej kilku tysięcy egzemplarzy. Szybko udało się uruchomić nowe drukarnie. Bibuły było coraz więcej, mimo iż ulice pełne były milicji, ciągłe kontrole, rewizje stanowiły duże utrudnienie.

- Byliście pierwszą, zorganizowaną, podziemną strukturą - jak wyglądała koordynacja z wydarzeniami mającymi miejsce w zakładach pracy?

- Już w pierwszych dniach dostałem list od Frasyńki. Pisał, że jest w jednym ze strajkujących zakładów. Udzielił mi pełnomocnictw do druku prasy Regionalnego Komitetu Strajkowego i wydawania oświadczeń, także sygnowanych nazwiskiem przewodniczącego Regionu.

- Twojej strukturze przypadła więc wielka rola. Praktycznie tylko wy mieliście możliwości druku i kolportażu na wielką skalę. Blokady łączności i informacji była wtedy tak skuteczna, że chyba nikt dokładnie nie wiedział gdzie i co się dzieje. Pamiętam dość śmieszne wiadomości „RWE” zaczerpnięte z wydawu satelitarne-go. Twoje „Z dnia na dzień” było na tamte czasy kopalnią wiedzy o bieżących wydarzeniach.

- Przesadzasz. Mieliśmy dobre kontakty z zakładami pracy, ale nam też sporo brakowało do pełnej orientacji.

- Zagadaliśmy się o poligrafii, a to przecież nie wszystko, czym wtedy się zajmowałeś.

- Oczywiście. Podziemna prasa była tylko źródłem informacji. Pozwalała koordynować działania. Jej funkcjonowanie skupiało ludzi, budowało strukturę zastępczą dla tej zniszczonej represjami. Po 13 grudnia ogrom wysiłku włożyliśmy w przygotowanie strajków.

Mieliśmy jeszcze nadzieję, że wielki opór powstrzyma machinę przemocy uruchomioną przez komunistów. Trzeba było też organizować pomoc dla prześladowanych, wyrzuconych z pracy, dla rodzin aresztowanych, ukrywać ściganych przez ubecję.

Po przegranej „Bitwie grudniowej” nadszedł czas mozolnej pracy konspiracyjnej. Mieliśmy nadzieję, że da się jeszcze odwrócić bieg wydarzeń, ale liczyliśmy się także z walką trwającą dziesięciolecie. To nie był dla nas łatwy czas, ale wielką nadzieją było przyłączanie się do naszych działań wielu wspaniałych, młodych ludzi. Powstawały nowe punkty poligraficzne, również w Brzegu Dolnym, Wołowie, Obornikach, Wilczynie, Pęgowie, Szewcach, Gołędzinowie. Wielu ludzi okazywało całkowicie bezinteresowną pomoc. To był jeden z tych okresów, w których okazuje się, że Polacy są wspaniałym narodem, że pełno wśród nich ludzi gotowych do poświęceń, ryzyka i wytrwałej pracy. Dzięki nim powstawały nowe wydawnictwa, organizacje, podziemne radio, dzięki takim ludziom było możliwe pokonanie komunizmu. Początki były nad wyraz skromne. Przez pierwsze tygodnie największa część roboty przypadała na tę pierwszą drukarnię na Zaciszu. Miała ona wiele przygód. Ekipa siedziała w zaciemnionym domu, starała się by robił wrażenie opustoszałego. A jednak, któregoś dnia ktoś zaczął przynosić pod drzwi paczki z żywnością. Po prostu któryś z sąsiadów zorientował się, co tu się dzieje. Innym razem pod dom podjechały nagle samochody. Drukarze pomyśleli, że to SB i niewiele myśląc, z rękami czarnymi od farby, wprost przez okna rzucili się do ucieczki przez ogródki, w kapiach po śniegu. Na szczęście było to w porze, gdy wszyscy śpią i chyba nikt tego nie zauważył. Dość zabawną przygodę miała moja córka, która odbierała wydruk i wozila na sankach zawieszony w ręczniki, że to niby pranie od magla. Któryś razem paczka się rozspalała i to w samym środku tłumu ludzi czekających na autobus. Nim zdążyła cokolwiek zrobić ludzie wybiegali wszystkie gazетки. Ni zawsze było jednak tak zabawnie. Masa ludzi przeszła przez więzienia, straciła zdrowie, a nawet życie. Złamano wiele życiorysów, wielu wartościowych ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia kraju.

☛ **Po 13 grudnia ukrywałeś się aż do jesieni 1987 roku. Potem więzienie, deportacja w kajdankach za granicę, nielegalny powrót i znów aktywne działanie, a decydując się na to wiedziałeś przecież, że masz rodzinę, czworo dzieci, rozwijającą się karierę naukową. Czy nie żałujesz tych wszystkich lat.**

- Inni stracili nieporównywalnie więcej. Mnie udało się przynajmniej zrobić coś, co w jakimś stopniu przyczyniło się do upadku komunizmu.

Brak normalnego życia rodzinnego było oczywiście ogromnie bolesną stratą. Na szczęście dzieci były już w tym czasie w znacznej mierze samodzielne, lecz miały z mego powodu poważne kłopoty-rewizje, wezwania na SB. Moją córkę wywieziono kiedyś za miasto i grożono śmiercią jeśli nie powie gdzie jestem. Wszyscy bardzo mnie wspierali, sami przecież działali przeciw komunizmowi.

Nieoceniona tu też była rola naszych przyjaciół.

☛ **Jak oceniasz tamten czas z dzisiejszej perspektywy?**

- Ujawnione dzisiaj materiały potwierdzają tezę, że interwencja sowiecka była wtedy bardzo mało prawdopodobna. Jaruzelski był wtedy bardzo wygodnym i posłusznym narzędziem w rękach Moskwy. Gdyby wtedy nie został wprowadzony stan wojenny, wyjściowa sytuacja do przebudowy naszego kraju byłaby nieporównywalnie korzystniejsza. Jedenaście lat temu Polska stała przed wielką szansą. Przez wprowadzenie stanu wojennego została ona zmarnowana.

☛ **Czy dzisiejsza rzeczywistość jest tą, o którą walczyłeś?**

- Nie. Od początku było przeciwny układom z komunistami. Wraz z „SW” głosiłem wtedy hasło, że jedynym tematem rozmowy z nimi może być data całkowitego i bezwarunkowego odejścia od władzy. Tymczasem przy okrągłym stole i w Magdalence zapewniono im prawo do rabowania gospodarki, odpuszczając równocześnie wszystkie ich zbrodnie. Śmieszne są przy tym zdania o „humanitaryzmie” takich ludzi, jak Mazowiecki, Kuroń, Wałęsa, którzy są tak „uczciwi”, że przebaczą komunistom ich winy oraz pozwalają na kontynuowanie starych afer. Chciałbym, żeby ci „szlachetni mężowie stanu” byli tak dobrzy dla swoich obywateli, którym ciągle każą zaciskać pasa. Tworząc idealne warunki do gromadzenia wielomiliardowych fortun przez starych komunistów, ubeków i złodziei równocześnie wpędzają w prawdziwą nędzę ludzi uczciwej pracy, emerytów i rencistów, zamykają życiowe szanse naszej młodzieży. Ekipa, która teraz znajduje u władzy jest tak silnie związana z interesami starej nomenklatury i tak dalece oderwana od problemów społeczeństwa, że nie powinna dłużej sprawować władzy.

☛ **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

w imieniu redakcji rozmawiał Artur ADAMSKI. Wywiad nieautoryzowany

MOJE WSPOMNIENIA

OD REDAKCJI: Przedstawiamy Państwu wspomnienia Andrzeja Zaracha - jednego z członków kierownictwa „Solidarności Walczącej”.

Wspomnienia te osnute są wokół dwóch podstawowych wątków. Na pierwszy wątek składają się osobiste refleksje i uwagi Autora dotyczące funkcjonowania podziemnej struktury organizacyjnej „Solidarności Walczącej”. Szczególnie ciekawe są te fragmenty, które analizują wpływ osobowości Kornela Morawieckiego wywierany na image i konkretne działania SW. Warto jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na dwie nieścisłości. Pierwsza dotyczy składu osobowego Komitetu Wykonawczego SW. Ten faktyczny był dużo szerszy od tego przedstawionego przez Autora. Druga nasza uwaga dotyczy znaczenia pseudonimu Lesowski. Wbrew SB, która utożsamiała Lesowskiego z Autorem, pseudonim ten pełnił funkcję pseudonimu zbiorowego, którym w różnym czasie posługiwali się różni działacze SW.

Natomiast drugi wątek wspomnień autora ujawnia mało znane kulisy prób wciągnięcia SW do konstruktywnej opozycji, która później zajęła miejsce przy Okrągłym Stole. Rozmowy, o których wspomina Autor miały miejsce w listopadzie 1987. Od tego więc co najmniej okresu trwały zauleisowe przygotowania do ugody Okrągłego Stolu.

Mamy nadzieję, że wyrażone w publikowanych wspomnieniach sądy i opinie skłonią pozostałych działaczy „Solidarności Walczącej” w kraju i na emigracji do podzielenia się z Czytelnikami miesięcznika „SW” wspomnieniami z okresu 1982-89.

Podziemie prócz wielu wad miało kilka zalet. Można było ukryć „poor management” przed publicznością (słabe zarządzanie, czy też administrowanie i przepływ informacji) tłumacząc się koniecznością utajenia z powodu Organów. To działało sporo lat. Ktoś pomylił datę, budynek, przyszedł za późno i się połapał, że oblawa była w toku.

Przypuszczam, że Kornel długo unikał aresztowania, gdyż nie był punktualny i był źle zorganizowany.

Prócz tego każdy z konspiracyjnych miał swoją fantazję i „latał dziury” jak umiał. Tego „schematu” organizacyjnego nie można było rozgrzyć. Problem był tak skomplikowany jak zobaczenie „czarnej dziury”. W warunkach jawnych metody konspiracyjne działają być może w sprawach czysto polityczno-kanapowych (prywatnie nie sądzę, bo wszystkie „kanapy” platkują), lecz nie w sprawach rutynowych, administracyjnych.

Na jesieni 1991 roku otrzymałem od Kornela Morawieckiego list-ofertę, abym wrócił do Kraju i pokierował strukturą organizacyjną SW-PW. Nie będąc członkiem PW, nie czułem się swojsko w tej roli. Prócz tego z Polski wyjechałem w listopadzie 1988 i pewno nie wyczuwam przemian, które się dokonały w mentalności Polaków. Moje amerykańskie doświadczenie jest ograniczone do uczenia matematyki źle przygotowanych studentów, do uczenia się reguł podatkowych, użerania się z Immigration service - pozwolenie na pracę, zmiana statusu wizowego, zakaz pracy dla żony i dzieci, ograniczony dostęp do edukacji, do pożyczek etc., czytania prasy codziennej i miesięczników matematycznych i politycznych, oglądania tv, życia w środowisku wyłącznie amerykańskim poza skupiskami etnicznymi, wygłaszania referatów matematycznych po angielsku itd. Nic specjalnego co predestynowałoby mnie do kierowania (rozumieć: administrowania) jakąkolwiek organizacją, za wyjątkiem trzech lat życia w amerykańskim społeczeństwie, gdzie są inne nawyki niż w Polsce, ale biurokracja w sytuacjach nietypowych (powiedzmy mniej niż 5%) - jest bardziej beznadziejna niż w Polsce, i 100 razy bardziej skomplikowane procedury. Zresztą USA to osobny temat. Nie mam zamiaru wrócić do Polski w najbliższych 5-ciu latach. Mam pracę tutaj, mimo trudności związanych z moim statusem (specjalna wiza dla „gastarbeiterów” z wykształceniem) jest mi łatwiej niż w Polsce w wymiarze rodzinno-finansowym. Ale nie to jest czynnikiem najważ-

niejszym mojej niechęci do powrotu do Polski. Istotnym atutem mego pobytu w USA jest powrót do bardzo aktywnej pracy naukowej w Logice i Teorii Mnogości, co zawsze było moim prawdziwym powołaniem.

W Polsce, prócz ostatnich pięciu lat pobytu, zaniechałem pracy naukowej. Nie mogę powiedzieć, że musiałem zaniechać. To był wybór wpraw moralny, a potem intelektualny. Połączony ze specyficzną cechą psychiczną - moja Mama mawia, że jak się za coś wezmę to jak Żyd do tańca (w dawnej Polsce Żydom rzadko udawało się zatańczyć z gojkami, więc jak już mogli to do upadłego) - nie pozwolił mi zajmować się matematyką.

W 1988 r. - w ramach liberalizacji - otrzymałem paszport służbowy i po 8-miu latach oczekiwania pojechałem do pracy na Zachód, na szczęście do pracy w wyuczonym zawodzie. Pojechałem z kilku innych względów. Wybierałem między lojalnością i temperamentem. Dzięki Bogu Kornel wrócił w sierpniu 1988 do Polski i przyniatający mnie ciężar, że SB przy pomocy ugodowej „S” próbuje zinfiltrować SW, szczególnie zagraniczne kontakty SW, i wsadzić swoich ludzi na różne placówki zachodnie, został zdjęty ze mnie tzn. z mojej psychiki. Wtedy na serio zacząłem wykluć się o paszport. Uważałem, że część wrocławską SW była na tyle osobistym dorobkiem Kornela, że Jego sprawą było podjęcie decyzji personalnych i organizacyjnych. Starałem się wzmacniać tylko nie-wrocławskie oddziały tak dalece jak można. Robiłem to metodą faktów dokonanych, dając szansę kilku oddziałom zawiązania koalicji mogącej funkcjonować ideowo technicznie w wypadku uderzenia w kierownictwo SW, bądź infiltracji zaopatrzenia finansowego i materialnego. Skład tego zapasowego kierownictwa z Jadwigą Chmielewską i Romanem Zwierciancem, oraz młodymi z kilku miast (w tym z Wrocławia), mógł przetrwać zmianę koniunktury politycznej. W tym czasie „kombatanci” wisieli na telefonie Hanki (Hanny Łukowskiej - Karniej - *dop. red.*) (najbliższej współpracownicy Kornela), aby usłyszeć Słowo (Kornel dzwonił z zachodu po wywiezieniu Go z aresztu na Rakowieckiej) i posłać w świat (mass-media) kolejną opinię, meldunek, komunikat. Następowo rozdwojenie SW, co mogło mieć pozytywne skutki dla skuteczności działań SW - szczegółowy projekt organizacyjny przekazałem Radzie i wysłałem na Zachód w czerwcu 1988 r.

Paraliż woli, lęki emocjonalno-prestiżowe, i typowe dla działaczy SW myślenie z doskoku, do najbliższego problemu, terminu, AKCJI, oddalają legalizację wewnętrzną mego projektu, na długi okres, a potem - już po wyjeździe - proporcje między działalnością jawną i niejawną należało odwrócić, lecz zachować na wszelki wypadek samą dwoistą strukturę. Mniejsza o szczegóły, może się jeszcze przyda.

Przerwałem wątek lojalność - temperament. Temperament nakazywał mi zostać w Kraju i walczyć o swój projekt. Niestety wśród oponentów bądź tych, którzy nie rozumieli lub poczuili się zagrożeni znalazła się Hanka, która w chęci „naprawy” czegoś co mogłoby nie działać sprawnie na początku lub z czystej ciekawości, braku dyscypliny (w sensie powstrzymania się) połączonej z poczuciem nadmiernej odpowiedzialności, mogła odsonić sporą część niejawnej struktury. Z tajemniczej wpadki Kornela i Hanki nigdy nie wyciągnięto żadnych wniosków na drodze analitycznej dyskusji. Temat wydawał się tak dalece drażliwy dla Hanki, że nie szło dyskutować. Hanka reagowała z furją. To tak jakby powiedzieć mnie, że nie umiem dodawać liczb naturalnych. Może nawet gorzej, bo gdy jestem bardzo zmęczony, to się przyznaję, że nie umiem dodawać mimo doktoratu. Hania natomiast w sprawie bhp (konspiracji) była uważana i uważała się za eksperta, a trudno dyskutować z kimś o „wpadce”, jeśli tak naprawdę wpadka nie była wpadką. A czym była? Czy można być aż tak nieomylnym, wobec innych autorytarnym w stwierdzeniach że przyprowadzili „ogon”, a jednocześnie pomniejszać własne znaczenie i zainteresowanie się sobą przez policję, tylko po to, żeby całkiem po ciekawsku, bez powodu, odwiedzać adresy, które wciąż mogły być ważne? To przekraczało moje możliwości przyswajania po paru latach szkolenia w zakresie bhp przez Hanę (głównie) i Kornela (teoretyczne). Jako nauczyciel matematyki przestrzegalem zasady „to czego uczysz obowiązuje i ciebie.” Z drugiej strony należało mieć wyrozumienie dla ciężkich przejść Hanki i Jej niesłychanej ofiarności. W przypadku Hanki jak i Kornela zacierała się granica między ofiarnością i prywatnością, tzw. zatarciem linii dzielącej życie organizacyjne od życia własnego. Było to siłą w okresie tworzenia, łączenia indywidualności i środowisk o różnej przeszłości, kulturowej przynależności. Osobista pasja Kornela i Hani zjednywała im i organizację ludzi, którzy byli w połowie drogi do SW. Ten sam czynnik stał się wąskim gardłem SW, gdy organizacja zaczęła przerastać czyjąkolwiek umiejętność ręcznego sterowania, i możliwości Kornela

osobistego odpowiadania na dziesiątki listów, liścików, artykułów propozycji programowych. Oboje, Kornel i Hania, uwielbiali drobiazgi organizacyjne i techniczne. Kornel miał na dodatek talent dyskusowania z „nawiedzonymi”, niestety kosztem rutynowych prac administracyjnych. Oboje pracowali, mało wymagający, żyjący w biedzie i niedostatkach, pracowali jak szeregowi pracownicy i niestety, nie mieli w sobie nic z managerów. Każdy przypadek szczegółowy projektowali, opracowywali z niesłychaną starannością, i każdy oddzielnie. Ten brak schematyzmu chronił przed wpadką, lecz w warunkach jawnych jest ambarasujący. Wiele ogniw, inicjatyw jest w bezruchu czekając na TAK-NIE od Kornela. Obawiam się, że krąg współpracowników Kornela, którym dowierza w sprawach personalno-organizacyjnych i wierzy w ich kompetencje mocno się zmniejszył. Pewno wciąż wykonuje obowiązki za tych, których można by promować. Czy to można przeskoczyć? Moja odpowiedź była: można, ale wprawdzie trzeba rozpocząć walkę z Hanką i Kornelem. Tak mi mówił temperament (+ raczej chłodna analiza), i wtedy z lojalności wyjechałem. Gdyby różnice były natury filozoficzno politycznej pewno rozpocząłbym bój, ale różnice w modelach funkcjonowania organizacji nie wydawały mi się aż tak ważne.

W jawnej działalności okazały się dużo bardziej istotne niż przypuszczałem. W działalności PW stały się czynnikiem żenującym.

Kornel ma talent aby rozbudzić jakąś inicjatywę, natchnąć pierwszą wiarą szukających, przedstawić wizję, napisać - po długich i czasami bardzo stylistycznych dyskusjach - ładny apel, artykuł, esencję jakiejś wizji programowej, natomiast zaraz potem jest potrzebny dobrze zorganizowany apostoł, który wizję przekłada na język organizacyjny i PILNUJE terminów, wysyłek, odpowiedzi na listy etc. tzn. wszystko to wykonuje sam i zaraz potem powiadamia Kornela co zrobił, i brak reakcji uznaje za przyzwolenie do następnych działań. Po czasie ktoś w kręgu tych działań, jakiś oponent, pisze do Kornela zażalenie i przedstawia inne projekty. Jeśli ma siłę (oponent) realizować projekty - i nie godzą one w ducha SW i styl - to może skrzyknąć zwolenników i iść dalej etc. Jak to jednak zrobić, gdy istnieje podział terytorialny i nie można powołać dwóch grup PW w tym samym miasteczku?

W konspiracji to było możliwe, i funkcjonowało. Jak to zrobić w partii politycznej? - Tylko statut mógłby regulować takie kwestie, a wydaje mi się, że Kornel nie umiałby się poruszać w strukturze z jasnym statutem, i łamałby go zbyt często. I tu jest moment na walkę.

Kornel może być liderem (przewodniczącym etc) PW przy jasnych ograniczeniach statutowych. Duży zakres wolności w wydaniu dokumentów programowych i międzynarodowych, ten sam zakres kompetencji w sprawach faktycznych jak pozostali członkowie Zarządu (mam nadzieję, że wtedy taktycznych sztuczek z prezydenturą nie przeforsowały), i wyjęcie dziedziny spraw finansowo-administracyjnych z kompetencji Kornela w sposób absolutny i powierzenie jej komuś innemu, spoza wewnętrznego kręgu Kornela, np. Maćkowi (Frankiewiczowi - *dop. red.*) z Poznania. I na Boga, rozdzielanie funduszy na różne dziedziny działania. Jeśli ktoś wpłaca na fundusz wydawniczy, charytatywny, wyborczy, to pieniądze mogą być użyte wyłącznie zgodnie z wolą ofiarodawcy. W każdym bądź razie, nie powierzać Kornelowi ani Hance żadnych obowiązków sekretarskich, nawet gdyby to się wydawało wygodne. To nie działałoby dłużej niż 2 miesiące. potem 3 miesiące przerwy, potem 1 miesiąc, potem kiedyś jakieś przypadkowe znaki.

Całkowicie się zgadzam z Bogdanem Zarembą (artykuł B. Zaremby pt. „Błędy Solidarności Walczącej” publikowaliśmy w jednym z ubiegłorocznych nr-ów SW - *dop. red.*), że promocja jednego tylko nazwiska w SW była błędem, w PW jest jeszcze większym błędem. O innych błędach, jak np. zaczynanie od prezydentury przez partię, która ma w programie „samorządność i uczestnictwo” i unikanie przez tę partię walki o samorządność promując nie siebie, lecz lokalnych pasjonatów, napiszę kiedy indziej.

Pomoc innym strukturalom była wpisana w etos „Solidarności Walczącej”, czasami szła za daleko, odkrywała przed SB zasoby - SZCZUPEŁE techniczne. A niekiedy, z przyczyn konspiracyjnych, RKS, RKW etc. mogły myśleć, że to są ich komórki techniczne. Nawet w czysto partyjnym interesie SW było istnienie RKS, gdyż znacznie więcej ludzi utożsamiało się z RKS (nie mogąc tego okazać w formie

**Czytaj, popieraj, no i oczywiście
PRENUMERUJ miesięcznik
„Solidarność Walcząca”**

technicznej) niż z SW, a rzeczą niesłychanie ważną było istnienie rozległego środowiska „S”, jeśli chciało się ukryć konspiratorów. Prawdą jest, że okresami niewdzięczność (i lek) innych struktur przekraczała wszelkie normy. Wydawano uchwały do eliminowania członków SW ze struktur RKS. Zresztą powielano w tym koncepcję TKK.

Z większą zaciętością zwalczano członków SW niż członków PZPR. Nie chcę do końca usprawiedliwiać szlachetności SW. Wtedy mieliśmy inne nastawienie emocjonalne. Cały Komitet Wykonawczy składał się z członków „S”. Andrzej Kołodziej był zastępcą Wałęsy w Sierpniu '80, ja byłem w trzyosobowym Prezydium Krajowej Komisji Rewizyjnej (odpowiadałem za finanse „S”, tzn. do stanu wojennego), wraz ze mną w KKR był Zbyszek Belz - jeden z Założycieli SW i delegat SW na Amerykę Płn., Wojciech Myślecki był działaczem „S” i opozycją przed 1980; Andrzej Myc działał w „S”, Kornel Morawiecki był delegatem na I Zjazd NSZZ „S” i organizatorem prasy I-szego RKS we Wrocławiu. Może powinienem przedstawić skład I-szego Komitetu Wykonawczego SW, i czytelnicy pojmą, że nasza sympatia dla różnych (ideowo etc) struktur była rzeczą naturalną: Andrzej Kołodziej, Kornel Morawiecki, Andrzej Myc, Wojciech Myślecki, Andrzej Zarach/Andrzej Lesowski.

Potem dokoptowano: Hanna Karniej - Łukowska, Ewa Kubasiewicz.

Najofiarniejszym w pomaganiu wszystkim RKS-om, przechodził ewolucję na czas, był nasz Janosik, co to biednym zabierał i bogatym zanosił, czyli Wojciech Myślecki. Najwięcej pomógł (jednorazowo) w akcji solidarnościowej na rzecz uwięzionego Władka Frasyniuka. Uwielbiał Władka mocniej niż to robił Przystawa. Obaj przeszli ostrą kurację wstrząsową w wyniku osobistych rozmów z Władkiem, gdy próbowali - dla Władka! - scementować silny Rejon Dolno-Śląski. Wójtka to był typowy Kozak Dolno-Śląski, i z tego powodu oponent mego wsparcia dla nie-wrocławskich struktur. Co ja się musiałem nasłuchać... Najdelikatniejszym określeniem było „Kaszub znad Jeziora Genezaret”.

Dobrze, że używał tego wyłącznie w rozmowach tajnych, w mojej obecności. Inaczej - we Wrocławiu - SB rozszyfrowałaby ten wdzięczny pseudonim. Urodziłem się i mieszkam przez 18 lat w Kościerzynie na Kaszubach, zaś „zarach” znaczy po hebrajsku słoneczny, świecący, błyszczący etc. trochę pochlebniejszych znaczeń. Oczywiście dawne UB mogło znać hebrajskie słowa (obecnie oficjalny język w Izraelu; w ogóle nie podobny do jidysz, którym mówili Żydzi w Europie i wciąż mówią w Nowym Jorku), ale SB składało się raczej z „Prawdziwych Polaków” i „Nieprawdziwych Rosjan”. Na usprawiedliwienie Wójtka mogę tylko dodać, że studiowałem matematykę w Warszawie od 1966 do 1971 + dwa lata na doktorat z teorii mnogości, byłem działaczem ZMS-u z odchyleniem trockistowskim; przez Wójtka Lamentowicza, Tomasza Miłkowskiego, Ryśka Łukasiewicza (późniejszy „Sztandar Młodych”) i paru ubeków zostałem zawieszony w funkcji przewodniczącego ZMS Wydziału Matematyki i Fizyki. Po mnie przewodniczącym został Konrad Bieliński; przez jakieś trzy lata - o czym nie wiedział - autorytetem polityczno-ideowym był dla mnie Jan Lityński, należałem do Zakładu Podstaw Matematyki, gdzie adiunktem był Janusz Onyszkiewicz. I znałem kupę Żydów w Polsce i zagranicą. Cud Boski, że Wójtka mi ufał, i jeszcze większy cud, że Bóg Abrahama, Izaaka Jakuba kazał mi ufać Wójtce. A może miałem zostać Hiobem?

W Komitecie Wykonawczym duchowo i emocjonalnie najbliższa była mi Ewa Kubasiewicz (10 lat w stanie wojennym, ale wyszła znacznie wcześniej). Po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja wołała opuścić Polskę. Wyjeżdżała z mandatem Koordynatora SW zagranicą. Różne ambicje i ambicyjki, małość i wielkość różnych ludzi, i chyba osobista niechęć Kornela, podważyły pozycję Ewy - a życiowo dla zachodnich mass-mediów miała wspaniały, Wolne Zw. Zawodowe, Gwiazdzbior, najwyższy wyrok, znajomość francuskiego i tamtejszej prasy, sympatia Giedroycia etc - do tego stopnia, że w 1989 roku przyjechała do USA wytłumaczyć mi osobiście dowody reznacji z reprezentowania SW. Zgodziłem się, teraz pisujemy do siebie bez popadania w popłoch, żadne z nas nie wie co się dzieje w SW, a różni ludzie pytają się Ewy, czy prawdą jest, że „i tu jakiś cytat, albo nazwisko działacza /?/ SW na Zachodzie”, a my nic nie wiemy. Trudno było uwierzyć, że to konspiracja, bo chodziło o to, aby taka rzecz była publicznie znana, więc nie było powodu, aby Ewa nie wiedziała.

Dzwonię do Andrzeja Myca w Nowym Jorku, a On również nic nie wie. BAŁAGANIARSTWO, SWaWolność, nie przestrzeganie reguł przede wszystkim przez Kornela. Nie dziwię się, że Ewa uznała, że jest świadomie pomijana. Jeżeli kampania wyborcza PW wyglądała

podobnie, to cudem jest 78 tysięcy głosów na PW, a już na pewno PW nie liczyła tych głosów. Dobrze mi się również współpracowało z Andrzejem Kołodziejem. Dobrze zorganizowany jasny umysł, w analizie lepszy od Kornela bowiem nie mylił analizy z chrześcijańskim posłannictwem. W znajomości salonów politycznych był również dobry jak Wójtka Myślecki. W założeniach strategicznych również dobry, w znajomości Wałęsy i świty był wyśmienity. Pamiętam jak w czasie posiedzenia Komitetu Wykonawczego gdzieś w okresie Wielkiego Uderzenia w SW (marzec-maj 1987) Kornel protestował z moralnym oburzeniem, gdy Andrzej mówił, że muszą nas wyeliminować w pierwszej kolejności, aby potem doszło do porozumienia komuny z Wałęsą (pominę tutaj rolę Kościoła Rzymskokatolickiego jako, że nie jestem z tej parafii i obiecywałem - chyba nie przysięgałem - że o Kościele wypowiadać się nie będę). Po co? - padło pytanie. Andrzej spokojnie odpowiedział, aby Lechu mógł zostać prezydentem. Kornel się wkurzył, i w ogóle tępił nasze filipki pod adresem Wałęsy, a teraz niemalże z siekierą na biednego Lesia. Tyle że ta siekiera jest tak samo tępa jak siekiera Wałęsy.

Dlaczego nazwisko Kołodzieja i Chmielewskiej zostało tak późno podane do wiadomości publicznej? Nie mnie o to pytać, będę się tłumaczył z Lesowskiego.

Jadwiga chciała w pierwszej kolejności uporządkować sprawę ze swoją strukturą „S”, której szefowała i mogła zamiast Górnego być w składzie TKK. Nie chciała z powodu SW, ale też przedwcześnie nie mogła ujawnić swojej przynależności do SW. Samo życie. Z podobnych względów Andrzej Kołodziej zwlekał, chociaż trochę wcześniej ukazywały się Komunikaty KW z podpisem Kołodzieja. A może to byłby zły znak? W konspiracji szerzyły się różne zabobony. Prócz tego w środowisku wrocławskim istniał opór przeciw szefowaniu ludzi spoza Wrocławia.

Andrzej Myc wyjechał do USA na początku 1988 r., Ewa wyjechała do Francji - polecenie służbowe, Kornel i Hania w padli w listopadzie 1987 r. (tuż przed 11-listopada), Andrzej Kołodziej pod koniec stycznia 1988. Zostało w Kraju na wolności dwóch członków Komitetu Wykonawczego. Po aresztowaniu Kołodzieja - szczęśliwie dzień wcześniej „urwałem” ciężkiej obstawie, aby spotkać się z Romaszewskim, Wójtkiem - przez trzy tygodnie montowałem strukturę zastępczą (oczywiście nie wracając do domu i nie chodząc do pracy, uwielbiana p. Docent Łopuszańska jakoś ukrywała moją nieobecność w pracy i w potrzebie prowadziła za mnie zajęcia) i potem wróciłem do domu.

Wtedy Jadwiga już nie miała wyboru i Jej nazwisko zostało podane do wiadomości publicznej. Ocena działalności Kołodzieja (dwa miesiące jako szef SW) nie jest oparta na faktach. Nie można powiedzieć, że nie potrafił kierować Organizacją. Nie miał kiedy! I na dodatek spotkał się z oporem środowiska „Walki” i „Biuletynu Dolnośląskiego”. Były propozycje, abym ja zszedł do podziemia, gdybym miał inne nazwisko. Niby mógłbym zachować nazwisko Lesowski, ale SB + PRACA! odpowiedziałyby usłużnie, że znowu Żydzi rządzą podziemiem, a Kościół - wybaczyć im i mnie Panie - wróciłby do swojej teorii, że SW założyło KGB, no...w najlepszym wypadku Mosadek. Cokolwiek, ale na zgubę Prawdziwym Polakom. Wtedy wybory w SW na szefa mógłbym wygrać. Szczególnie, gdybym w plebiscycie występował jako Lesowski kontra Kołodziej. SB było po mojej stronie, i zostałem przez SB ostrzeżony, że jeśli Kołodziej zostanie szefem, to z SW poleci pierze, wszystkie drukarnie i Basia Sarapuk zostaną zamknięte jednego dnia. Kołodziej następnego. Zawsze to mogłem odwiec o jeden dzień zostanie szefem SW. Więc wybrałem ten wariant. SB trochę szkód narobiło, Basia ratowała się jak mogła, a ja miałem szefowanie odroczone na dwa i pół miesiąca, a potem była Jadwiga Chmielewska trochę później już Roman Zwiercan mógłby przejąć szefowanie. Jednym słowem mogłem poprzestać na józefowaniu u kolejnych faraonów, i na koniec „wykupiwszy” zjawić się w Nowym Jorku.

Kurcze! Dopiero po 19-stu stronach rękopisu doszedłem do wątku wywiadowczego. 10 listopada 1987 kolejny raz z rana po rewizji, zostałem zabrany na SB. Tym razem zdumienie moje było wielkie. Żona moja odpowiedziała trójkę dzieci - Dawid, Joanna, Judyta - do Szkoły Podstawowej Nr 58 i po Jej powrocie, SB zwinęło również Ją. Pierwszy raz! Byłem równie zdumiony jak moja Żona. Jednocześnie spokojny, że dzieci wyniosły taśmy, znaczki, trochę broszur, a żona zniszczyła zapiski, które mogłyby mnie skompromitować w oczach SB jako notorycznego rachmistrza różnych walk i kryptomana (grafa). SB skonfiskowało ok. 20 egz. SW i powiedzieli mi, że wiedzą, że znalazłem je w koszu na śmieci. Po prostu śmieciarze podrzucili. Gratulowałem im dokładności w śledzeniu. Byli zdumieni, gdy znaleźli kilka egzemplarzy kontynuacji (pierwszy numer!) pisma wychodzącego przed wojną w Wilnie. Nie kłamali, nie mieli tego

jeszcze w swoich zbiorach. Jeszcze jeden tytuł mi zabrali, ale 4 (!) książki z serii „konfrontacje” Ireny Lasoty, zostawili - tak ładnie były wydane. Gdyby wiedzieli, że z tego ma być robiony przedruk?! Na SB Zonę i mnie rozdzielili. Zonie naopowiadali jakiś bzdur o Związku Sowieckim. Że to nasz ojciec, a ja chodzę i szkaluję. Własnego ojca! Zona nie przygotowana do takich głupich gadek się wkurzyła, nakrzyczała i puściła Ją do domu po ok. 2 godzinach.

Mnie opowiadali wpięty sentymentalne dyrdymały. A to że żona już wypuszczona, a mogą mi pokazać pokój jej przesiadki (tak jakby nie mogli zabrać jej do innego) etc. Mówię, że jeśli to dla nich ważne to mogą zadzwonić do domu. Ponieważ nie było to aż tak ważne, rozpoczęliśmy rozmowę o dzieciach. I wtedy się okazało, że dzieci mogą nie mieć z kim wrócić do domu. Będą musiały pójść do Domu Dziecka. Przerwałem gadanie i mówię „Świetnie! Na pewno zostaną dobrymi, socjalistycznymi milicjantami.” Mało nie dostałem w zęby od drugiego SB-ka, który się nie odzywał, siedział z boku i gotowy był do skoku. Uroczy Pan Leszek prowadził rozmowę. Skończył z pierdołami, przekomaraniem się i zaczął składać ofertę.

Mówił, że rozmowę prowadzi na polecenie Ministra Kiszcza, nie reprezentuje SB lecz kontrwywiad wojskowy (mów mi w czym różnica, Prawdziwego Polaka można nabierać na takie patriotyczne rozróżnienia).

Nie oskarża mnie o nic, będzie mówić, a ja nie muszę mówić tak - nie, sam wyciągnę wnioski. Mówi Pan Leszek w listopadzie 1987 r.

Na wiosnę 1988 będą strajki. Częściowo uzasadnione. Będzie to okazja do zmian w Polsce, do odsunięcia od władzy przeciwników reform społeczno gospodarczych. Reformatorom potrzebne jest poparcie społeczne. Współpraca z zakładami pracy. W Polsce jest tylko jedna organizacja, która się nie skompromitowała współpracą z „czernymi” (tak mówi p. Leszek od Kiszcza). Jest to „Solidarność Walcząca”. I tylko SW może być wiarygodna. Z małymi zmianami SB/Kontrwywiad jest gotowa zaakceptować Program SW. Wystarczy usunąć krytykę Związku Radzieckiego i wezwania do rozkładu tzw. Imperium. To wykracza poza kompetencje Kiszcza. Krytyka społeczna i gospodarcza są na miejscu. Również cenzura. SW będzie, mogła działać jawnie. SB pomoże zorganizować spotkanie działaczy SW, którzy zaakceptują zmiany. Na zebraniu będzie kilku oficerów, którzy przedstawiają fakty idące dalej niż krytyka przedstawiona przez SW.

Jeśli się zgadzam, to SB wyda głośnie wskazany przeze mnie osobom, które w okresie strajków będą miały wstęp na teren wszystkich zakładów. Będą mogli wnosić prasę SW; SB zapewni druk i pomoc techniczną. I tu Pan Leszek mówi „to kogo Pan typuje, Panie Andrzeju”. Ja nie mam siły opisywać wszystkich dyrdymałów patriotycznych, którymi to było okraszane. W każdym razie, chwilę, los Polski zdawał się być w moich rękach. Tandem SW-SB mógł wprowadzić zmiany w Polsce dalej idące niż późniejszy Okrągły Stół. Ja mógłbym józefować u różnych faraonów, ale to było zbyt wiele nawet dla najbardziej naiwnego Żyda. To była gra dla cyników, i to cyników małego lotu.

Pan Leszek czekał na nazwiska, blankiety już były gotowe. I tak to kończą wnioski rozmowy o naprawie Rzeczypospolitej pospolu z SB-kami.

Nazwiska!

Sytuacja była tak groteskowa, że nie umiałem się powstrzymać od uśmiechu, co irytowała SB-ekę z boku. Pan Leszek w napięciu pierwszy raz mówił: I co Pan na to, Panie Lesowski. Oglądałem się do tyłu, rozglądałem się wokół, zaglądałem pod biurko i patrzę, żeby ten z boku mi nie przyłożył. Pytam się „A do kogo Pan mówi?” Do Pana, Panie „Lesowski”. No dobrze, ale dlaczego Lesowski?, co to jest Program SW, i czemu ja mam dyskutować o programie SW, jakby nie było innych programów reformowania gospodarki. Tu Pan Leszek się wnerwił, zerwał się i zaczął wrzeszczeć. Koniec dosyć! Za kierowanie terrorystyczną organizacją o nazwie „Solidarność Walcząca”, za przemyt broni i szpiegostwo będzie Pan siedział 25 lat.

Wyciągnąłem ręce i powiedziałem „Skuć takiego bandytę, a nie wdawać się w dżentelmeńskie rozmowy”. Pan Leszek się roześmiał, i powiedział „Panie Andrzeju, na żartach się Pan nie zna?” Pomyślałem sobie, że rzeczywiście 25 lat to przesadził, w 5 może bym uwierzył.

Pan Leszek przeszedł do monologu. Długiego monologu o jego wiedzy na temat Solidarności Walczącej. Taki teatrzyk Kiszcza dla jednego nieboraka. Sądzę, że wiedział wszystko co wiedziały obrzeża SW i salony. O strukturze kierowniczej, piśmie „SW” i sposobach działania w SW miał dosyć mętne pojęcie. Dorabiał do tego schematy AK-owskie, umiał wymienić sporo nazwisk ludzi aktywnych w SW, a raczej w kontaktach zewnętrznych, jednak kompetencji z nazwiskami nie umiał połączyć. Długo mówił o Lesowskim, o tym co ten kosz-

marny typ wyczyniał i czym się zajmował. Wiedziałem, że Lesowskiemu przypisuje działalność co najmniej 5 osób, co mnie skłoniło do dowcipu, że w Lesowskim to może być tak jak z Wolfem w serialu „Brüner ty świni”, ale nie ma w „LESOWSKI” żadnego „Z”, więc ja w tym udziału nie biorę. Pan Leszek miał minę jak na fotelu dentystycznym i chciałem go pocieszyć.

Powiedziałem, że jego dociekania może nie są tak bezowocne, bo mój Dziadek - za Wilhelma - pisał się „Sarach”, czyli byłbym trzeci albo szósty w tym paskudztwie.

Pan Leszek okazał się równie dowcipny i upewniwszy się, że czasami się gołę (wpięty myślałem, że proponuje mi podrznięcie gardła) prosił, abym powiedział Lesowskiemu, rano, przy goleniu, gdy zobaczę go w lustrze, wszystko co tu słyszałem, i po odpowiedź Pan Leszek zadzwoni za parę dni.

Potem się rozmarzył, mówił o dniu, kiedy on, ja i p. Morawiecki razem usiądziemy nad koniakiem (ani Kornel, ani ja nie lubiliśmy koniaków, Kornel nie cierpiał alkoholu, ja nie cierpiełem papierosów) i wypijemy za wspólne sukcesy.

Tutaj postanowiłem wybać p. Leszka, taka intuicja. Nic nie wspominał, że dzień wcześniej aresztowano Hankę i Kornela, ale po paru godzinach takiego gadania było wiadomo, że co najmniej jedno z nich siedzi. Mówię do p. Leszka. To może teraz wypijemy. Pan pośle po p. Morawieckiego. I Pan Leszek zmieszał się jak panienka, mówiąc że to nie w jego mocy. W końcu raz nie nakłamał.

Rozmowa dwóch dżentelmenów została przerwana, każdy na chwilę wrócił do swojej roli. Pan. Leszek coś tam wertował, a ja zostałem wyprowadzony do innego pokoju, gdzie pokazano mi protokół z rewizji. Nie było to tak dużo jak myślałem. Niezgodnie z procedurą; oddano mi torbę, taki prezent z Francji, w której te rzeczy (gotowe rano do wniesienia, część została wyniesiona przed rewizją i pojechała na Zachód) były poukładane. Z tobą była sytuacja, którą Mrozek umiałby opisać. Na początku rozmowy, gdy jeszcze przekonywałem mnie, że moja Żona traktowana jest z szacunkiem, ja w kółko gadałem o torbie z Francji, która była podarunkiem dla mojej żony (tak naprawdę była dla mnie) i ja bez tej torby do domu nie wrócę, byłem tak zdesperowany, że ze strachu przed Żoną byłem gotów zejść do podziemia. I w kółko traktowałem to samo, aż p. Leszek się wnerwił i powiedział, że torbę odzyskam, a reszty nie, bo całą resztę znalazłem w śmietniku i nie wiadomo kto poukładał ten cały śmietnik akurat w mojej torbie. Pan Leszek twierdził, że po tym skąd to „dostał”, „znalazł” bibułę wie od razu z jaką strukturą rozmawia. Dowcipny był. Torbę dostałem, nie została wpisana do protokołu. Jakaś władza musiał mieć, bo w takich instytucjach najtrudniej jest złamać reguły kancelaryjne.

Po pokazaniu protokołu rewizji zostawiono mnie na korytarzu samego! Nie do uwierzenia.

Walcę się pod gabinetem p. Leszka, aż tu nagle, oczy przecieram, Hania. Myślę sobie, za dużo sztuczek. Podchodzę bliżej do bardzo zdenerwowanej Pani, w Hani wieku, bardzo podobnej, i nie wiem co ten cyrk ma znaczyć. Nagle przypominam sobie Hani lipny dowód osobisty. Pytam się Pani, czy jest tutaj z powodu rewizji tak jak ja. Czy zabrali Jej jakieś książki, bibułę. Pani robi wielkie oczy i mówi, że nie miała żadnej rewizji. Pytam się czy jest z Wrocławia (powinna być z Kłodzka). Mówi, że tak, i nic z tego nie rozumie, bo wzięto Ją z pracy pokazując Jej stary dowód z adresem Kłodzkim, gdzie mieszkała dawno temu. I wie, że milicja wpięty pojechała po nią do Kłodzka. No to już wiedziałem, że złapali i Kornela, i Hanię.

Za jakiś czas wzięto mnie na drugą część rozmowy przy kancjałym biurku pt. „SW-SB zbawia Polskę.”

Pan Leszek roztoczył wizję jawnej działalności SW z siedzibą w Domu Nauczyciela przy Powstańców Śląskich, z kioskiem SW na Dworcu Głównym, w którym p. Antoni Ferenc sprzedaje bibułę bez kołowania policji po wszystkich wsiach wrocławskich. Pan Leszek wiedział nawet że nie lubię się zajmować szczegółami technicznymi, i nie wyznaje się na sprzęcie technicznym. W związku z tym zaproponował swoje usługi. Ja redaguję, a on drukuje. Kolportują obie struktury. Pan Leszek zaczął przekonywać mnie do demokracji w SW, a ja jego do demokracji w SB. Mówiąc mu, że ma większe szanse zostać szefem SB, niż ja SW, bo on to rzeczywiście jest w SB, poprawiał mnie zawsze że w kontrwywiadzie, a ta moja

**Czytaj, popieraj, no i oczywiście
PRENUMERUJ miesięcznik
„Solidarność Walcząca”**

przynależność do SW to jest niejasna, raczej podejrzana sprawa. Pan Leszek dodawał mi otuchy. I mówił, że wygram wybory i muszę zrobić wszystko, aby ten wariat Kołodziej nie został przewodniczącym. Zapewniał mnie, że SW mnie bardzo szanuje i służby są o mnie pozytywnego zdania. Tylko, nie mieszajmy do tego Związku Radzieckiego. Te ulotki po rosyjsku i ukraińsku są całkiem niepotrzebne. Kolportujcie nasze, polskie rzeczy, wasi kolporterzy będą bezpieczni.

Lubiłem „Szwejkę” Haszka, ale po kilku godzinach byłem już zmęczony i poprosiłem p. Leszka, żeby mnie już zamknął, muszę się wyspać i przemyśleć jego wypowiedzi. Pan Leszek ni stąd ni zowąd powiedział, że śledzenie mnie już się więcej nie powtórzy i kazał mnie

wyprowadzić. Schodzimy na dół, byłem przesłuchiwany w 327, i SB-ek otwiera drzwi na zewnątrz. Postąłem chwilę ze zdziwieniem, i po stu krokach, idąc przez Plac Solny do Mostu Pomorskiego, zobaczyłem całe stado dawnych ogarów. Nawet ekipy nie zmienili.

Tacy sami balaganiarze jak SW. Przyszedłem do domu, położyłem się spać. Za godzinę Żona mnie budzi - w TV komunikat o złapaniu Hanki i Kornela. Śpię dalej. Wiem!

Andrzej ZARACH

Pensylwania 16 lutego 1992 r.

Wywiad i Biuro Śledcze MSW o SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

/nie tak odległa przeszłość/

Niektórzy opozycjoniści niestereotypowym działaniem zmuszali do łączenia sił w resorcie. Tym razem dzięki zjednoczeniu wysiłków wywiadu i Biura Śledczego opracowano zasadzkę na Kornela Morawieckiego. - takim dopiskiem opatrzył publikowany poniżej dokument autor książki „Byłem gorylem Jaruzelskiego”, za którą go przedrukujemy.

Red

Warszawa, dnia 1987.09...

Tajne spec. znaczenia

Egz. nr 3

NOTATKA

dot. koncepcji ścigania KORNELA MORAWIECKIEGO

I. Stan faktyczny

Wydział Śledczy WUSW we Wrocławiu prowadzi, pod nadzorem szczególnym Biura Śledczego MSW, postępowanie karne przeciwko:

- Kornelowi MORAWIECKIEMU

podejrzanemu o utworzenie i kierowanie nielegalnym związkiem pod nazwą „Solidarność Walcząca”, tj. o przestępstwo z art. 278 par. 2 kk*/ oraz sporządzanie i rozpowszechnianie druków i pism nawołujących publicznie do popełnienia przestępstwa, tj. o przestępstwo z art. 280 par. 1 kk**/.

W toku śledztwa ustalono, iż K. Morawiecki, działacz b. Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Dolnośląskiego, po dniu 13 grudnia 1981 roku nie zaprzestał działalności, organizuje nielegalny związek pod nazwą „Solidarność Walcząca” i obejmuje jego kierownictwo. Działalność K. Morawieckiego w ramach „Solidarności Walczącej” polega na opracowywaniu programowych dokumentów, tworzeniu i kierowaniu strukturami regionalnymi tej nielegalnej organizacji oraz propagowaniu jej celów programowych przez sporządzanie i rozpowszechnianie pism, ulotek i innych wydawnictw.

W dniu 24.01.1983 r. postępowanie karne przeciwko Kornelowi Morawieckiemu zostało zawieszone z uwagi na fakt jego ukrywania się. Jednocześnie Prokuratura Rejonowa dla Dzielnicy Wrocław-Śródmieście wydała postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu oraz rozesłała za nim listy gończe.

Analiza dotychczasowych ustaleń śledztwa oraz informacji operacyjnych nie pozwalała stwierdzić, aby w ramach „Solidarności Walczącej” K. Morawiecki dopuścił się działań o charakterze terrorystycznym.

Ujawnione sporadyczne przejawy działań o takim charakterze, np. wybuch przed KM KZPR w Gdyni, mogły zostać dokonane - według rozpoznania operacyjnego - przez osoby związane z „Solidarnością Walcząca”, niemniej jednak prowadzone postępowania przygotowawcze w tych sprawach nie doprowadziły do ujawnienia sprawców i nie dostarczyły pewnych dowodów świadczących o powiązaniach sprawców tych czynów z tą strukturą.

pokwitowanie dla wpłacającego	pokwitowanie dla posiadacza r-ku	pokwitowanie dla banku
zł	zł	zł
słownie	słownie	słownie
wpłacający	wpłacający	wpłacający
.....		
.....		
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę	pobrano opłatę	pobrano opłatę
stempel i podpis przyjmującego zł.....	stempel i podpis przyjmującego zł.....	stempel i podpis przyjmującego zł.....

W wyniku działań operacyjnych Służba Wywiadu PRL pozyskała, następnie wprowadziła do struktur nielegalnej organizacji „Solidarność Walcząca” agenta ps. „DIODOR”. Działając od drugiej połowy 1985 r. agent „DIODOR”, w wyniku stosowania kombinacji operacyjnych, po złożeniu przysięgi na wierność „SW”, przejął funkcje merytorycznego łącznika kierownictwa „SW” z:

- przedstawicielem „SW” w RFN Andrzejem WIRGA, podejrzanym o powiązania z terrorystyczną organizacją Rote Fraktion (RAF), współpracującego z BND i amerykańskimi służbami specjalnymi; od czerwca br. jest przedstawicielem „Solidarności” w „Międzynarodówce Oporu”;

- Józefem LEBENBAUMEM, szefem tzw. Niezależnej Agencji Wywiadowczej w Lund. Finansowany przez amerykańską Fundację na Rzecz Demokracji (NED) i AFL-CIO. Blisko związany z paryską „Kulturą”, RWE i Biurem „Solidarności” za granicą w Brukseli. Utrzymuje bieżący kontakt z A. KOŁODZIEJEM, ustalonym szefem grupy terrorystycznej, inspirując przygotowania do aktów terroru, o czym informował agenta;

- Marianem KALETA, który w ramach Biura „Solidarności” za granicą odpowiedzialny jest za przerzut sprzętu poligraficznego i elektronicznego dla podziemia w kraju, w tym za nieudany transport L. JARNA.

W okresie współpracy „DIODOR” dwukrotnie spotkał się z Kornelem MORAWIECKIM. Nie bieżąco kontaktowany jest przez jego zastępcę Andrzeja Zaracha ps. „Mea”. Jako łącznik merytoryczny odbył dotychczas sześć podróży za granicę. W rozmowach na Zachodzie reprezentował kierownictwo „SW”. Wykorzystywał do tego pełnomocnictwa wystawione przez K. Morawieckiego, podpisywane przez niego w obecności agenta. należy podkreślić, że agent nie rozwinął jeszcze w pełni swoich możliwości wywiadowczych. Jest to nadal źródło rozwojowe i perspektywiczne. Ustalono powiązania A. Wirgi i J. Lebenbauma z zachodnimi służbami specjalnymi rokującą uzasadnione nadzieje głębszego rozpoznania charakteru tych powiązań przez agenta lub samemu wejścia w styk operacyjny z tymi służbami.

Podczas pobytu w RFN w sierpniu br. agent „DIODOR” przejął:

- od Andrzeja WIRGI 104 taśmy magnetofonowe, tj. 52 komplety, przeznaczone dla centrali „SW” we Wrocławiu, otrzymane - jak wyjaśnił to agentowi - od Amerykanów. Nagrane w języku polskim taśmy są instruktażem dla „podziemnego ruchu oporu” w Polsce. Obejmują trzy grupy tematyczne: organizacja i szkolenie grup podziemnych; działalność sabotażowo-terrorystyczna; prowadzenie działań zbrojnych.

Przekazując taśmy A. Wirga zwrócił uwagę, iż ze względu na ich treść mogą one szkodzić „SW”.

- Od Józefa LEBENBAUMA po 50 ponumerowanych blankietów praw jazdy i dowodów rejestracyjnych samochodów, sfalszowanych, wydrukowanych za granicą, również celem doręczenia kierownictwu „SW”, do wykorzystania w działalności organizacyjnej.

Za pośrednictwem ogniwa kontaktowego w osobie docent H. ŁOPUSZAŃSKIEJ z Wrocławia „DIODOR” został umówiony na spotka-

nie z A. ZARACHEM ps. „Mea” w dniu 17 bm. o godzinie 9.00 w sali nr 205 budynku Politechniki Wrocławskiej, na którym zda relację ze swej podróży do RFN i Zach. Berlina. Agent przekaze „Mea” po jednym egzemplarzu taśm i blankietów. Stwierdzi, iż ze względu na ilość przysyłki oraz treści zawartej na taśmach, nie będąc pewnym czy w dniu 17 bm. zaistnieją warunki do przekazania całości - przesyłkę od A. WIRGI i J. LEBENBAUMA pozostawił w miejscu dotychczasowego zdeponowania. Agent nie będzie szczegółowo komentował treści taśm, by nie odstraszyć „Mea” ich zawartością. Będzie dążył do ustalenia z „Mea” czasu i miejsca przekazania całości.

W chwili obecnej posiadane rozpoznanie operacyjne nie pozwala określić, czy przekazane taśmy stanowią wynik zgłoszonego przez kierownictwo „Solidarności Walczącej” zamówienia, czy też ich przekazanie była inicjatywą A. WIRGI. Stopień akceptacji zawartych w nich treści nie jest znany.

W wyniku dotychczasowych przedsięwzięć operacyjnych Departamentu I MSW uzyskano informację o mającej nastąpić dostawie sprzętu, w tym materiałów wybuchowych, od działającego w Szwecji Józefa LEBENBAUMA dla kierującego strukturą „Solidarności Walczącej” w Gdańsku Andrzeja KOŁODZIEJA. Kanał tego przerzutu jest również kontrolowany przez Departament I MSW.

Stosunek kierownictwa „Solidarności Walczącej” do rozwijanych przez Andrzeja KOŁODZIEJA przygotowań do podjęcia działalności o charakterze terrorystycznym, również nie jest rozpoznany.

Podkreślenia wymaga, iż koncepcja polegająca na przedstawieniu K. Morawieckiemu i członkom kierownictwa „Solidarności Walczącej” zarzutu podjęcia działań zmierzających do przygotowywania aktów terrorystycznych napotkać może trudności dowodowe wynikające z faktu, iż osoby te omówią składania jakichkolwiek wyjaśnień bądź też będą dążyły do odcięcia się od jakichkolwiek z tego rodzaju działalności.

II. Ocena prawna i propozycje

W tej sytuacji możliwe są następujące warianty postępowania:

WARIANT I

Wykorzystując fakt, iż aktualnie zawieszone jest śledztwo przeciwko K. Morawieckiemu w przypadku jego ujęcia należałoby przesłuchać go w charakterze podejrzanego. Fakt zatrzymania Kornela Morawieckiego zdyskontować propagandowo, a następnie zwolnić go, wykorzystując zgromadzone materiały w celu zdyskredytowania „Solidarności Walczącej”.

Wariant ten pozwoli zneutralizować politycznie K. Morawieckiego z ustaleń Departamentu I MSW wynika, że w/wymieniony prawdopodobnie nie podejmuje ponownie działalności w tzw. strukturach konspiracyjnych, a ponadto pozwala zakonspirować posiadane źródła operacyjne.

Odcinek dla banku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla posiadacza r-ku

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

Odcinek dla wpłacającego

Zamawiam

prenumeratę półroczną -
36.000 zł

prenumeratę roczną -
70.000 zł

od n-ru

WARIANT II

Kontynuować grę operacyjną w zakresie przekazania taśm magnetofonowych z jednoczesnym pozostawieniem pewnej ich części Departamentowi I MSW do ewentualnego, przyszłego wykorzystania jako dowodów procesowych przeciwko kierownictwu „Solidarności Walczącej” (w trybie art. 14 ustawy o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów) wraz z innymi zgromadzonymi już materiałami, np. korespondencja J. Lebenbauma z K. Szymańskim.

Z chwilą realizacji sprawy „gdańskiej” (przerzut broni lub materiałów wybuchowych) spowodować wszczęcie śledztwa o podjęcie przygotowań do działania o charakterze terrorystycznym, tymczasowo aresztować osoby zaangażowane w taką działalność, a w perspektywie po ujęciu K. Morawieckiego rozważyć:

- objęcie go tym śledztwem i tymczasowo aresztować
- propagandowe zdyskontowanie ustaleń w tym zakresie i odstąpienie od jego aresztowania.

Za wariantem tym przemawia fakt bezpośredniego podjęcia się działań o charakterze stricte terrorystycznym, w związku z czym należy zasadniczo zakładać społeczną aprobatę dla działań resortu spraw wewnętrznych, a także konspiracja posiadanych źródeł Departamentu I MSW.

Przeciwko temu wariantowi przemawia jedynie obawa ewentualnej utraty kontroli operacyjnej nad transportem ładunku na terenie Polski. W związku z tym należałoby maksymalnie skoncentrować uwagę nad ustaleniem miejsca, w którym zostanie przyjęty ładunek przez przedstawicieli „Solidarności Walczącej”. W tym momencie winna nastąpić realizacja sprawy (szczegółowy plan realizacji winien być uzgodniony z Biurem Śledczym MSW).

WARIANT III

Wykorzystać przywiezione kasety magnetofonowe do wszczęcia postępowania przygotowawczego, którym zostaliby objęci - po konsultacji w odpowiednim czasie z Prokuraturą Generalną - osoby bezpośrednio zaangażowane w ich kolportaż, a po ujęciu Kornela Morawieckiego również i on, zwłaszcza po realizacji sprawy „gdańskiej”.

Przeciwko temu wariantowi przemawia konieczność zdekonspirowania łącznika mającego perspektywicznie duże możliwości operacyjne.

Ponadto, uwzględniając aktualną politykę ścigania przestępczości mającej charakter polityczny, należy zasadnie zakładać podjęcie przeciwko Polsce intensywnej kampanii propagandowej przez ośrodki zachodnie, co potwierdza dotychczasowe rozpoznanie Departamentu MSW. Może to skutkować w krótkim czasie koniecznością uchylenia tymczasowego aresztowania wobec Kornela Morawieckiego (tym bardziej mając na względzie jego zły stan zdrowia).

Dotychczasowe rozpoznanie operacyjne wskazuje, że ujęcie Kornela Morawieckiego w takich okolicznościach, nie może być interpretowane jako faktyczna likwidacja działalności „Solidarności Walczącej”. Natomiast nie można wykluczyć, iż w powstałej sytuacji, po aresztowaniu K. Morawieckiego, zasadniczą rolę w tej strukturze odgrywać może jej ekstremalny odłam reprezentowany przez grupę gdańską kierowaną przez A. KOŁODZIEJA.

Uwzględniając wszystkie aspekty sprawy proponuje się rozważyć przede wszystkim warianty II i I głównie z uwagi na aspekty operacyjne i polityczne.

Opracowane w Biurze Śledczym i Departamencie I MSW.

Trzysta numerów temu — cd

— Początki zatem były skromne. Kto wymyślił nazwę pisma i samej organizacji?

— Cóż, ojców sukcesu jest zwykle wielu. Prawdopodobnie jednak w tym wypadku „ojcostwem” należy obarczyć Tadeusza Świerczewskiego.

— Jak doszło do tego, że skromna grupa ludzi stała się z czasem organizacją najbardziej zajadle tropioną przez tajne (i jawne) służby państwa?

— Przede wszystkim nie było nas tak mało. Robiłem niedawno z kolegami taki bilans w kolejną rocznicę stanu wojennego. Wyniki zdumiały mnie samego. Już u wrocławskich początków pisma i organizacji było nas kilkaset osób. W tamtych czasach niezbyt zdawałem sobie z tego sprawę — konspiracja narzucała kameralność kontaktów. Do wyjątków należały spotkania grup większych niż trzyosobowe.

Tym co nas odróżniało od innych ugrupowań i organizacji była nasza niezłomność. Myśmy nie przechodzili przez huśtawkę nastrojów, nie szukaliśmy, jak już mówiłem, kompromisów — programowo nastawieni byliśmy na walkę. Naszym szczęściem było istnienie „ośrodka krystalizacji” w postaci Kornela Morawieckiego. To człowiek zupełnie wyjątkowy — zawsze miał odwagę prezentowania poglądów nowatorskich, a jednocześnie bardzo silnie osadzonych w naszej narodowej przeszłości. Nie mając aspiracji przywódczych Kornel wykazał przy tym w najtrudniejszym czasie szczególne talenty organizacyjne, a potrafił także stworzyć spójną wizję polityczno-społeczną. Jedną z rzadziej dostrzeganych u niego cech jest niezwykły upór w dążeniu do celu. Gdy w coś uwierzy, gdy jest o czymś przekonany, nie zraża się niczym — idzie do przodu nie oglądając się na boki, a swoim zapalem potrafi zarażać innych.

— W kilku książkach, jakie ostatnio pojawiły się na rynku, zawarte są rewelacje o „wysoko umieszczonym agencie” w SW. Mówi o tym m.in. gen. Pożoga, płk Gotówko, podobnie pisze Michał Grocki w książce „Konfidenci są wśród nas...”. Co wiesz o tej sprawie?

— Służba Bezpieczeństwa miała od dawna ambicję umieszczenia w kierownictwie SW swojego agenta. Duma przebijająca z wypowiedzi Pożogi i innych, że to się powiodło, jest wręcz śmieszna, bowiem ów agent był od samego początku nam znany. Wiem, że mówiąc to teraz, sprawiam wrażenie nadrabiania miną, ale to prawda. Człowiek ów zgłosił się do SW kanałami konspiracyjnymi w Zgorzelcu. Po-

dejrzane od początku wydawało się to, że miał swobodę podróży z granicą w czasie, gdy było to niemożliwe dla kogokolwiek spoza resortu bezpieczeństwa. Naiwność gry безпеki w tej sprawie była zdumiewająca. Możliwości wyjazdów tego agenta były przez nas zresztą wykorzystywane — przewoził część naszych przesylek zagranicznych (sam nota bene odbierałem od niego przywiezione komputery, na których pracowałem dla SW). Po prostu korzystanie z jego usług było dla nas opłacalne. Nie znał żadnych tajemnic organizacyjnych, żadnych danych operacyjnych, bo nie miał do nich dostępu, a tym bardziej nie miał — wbrew twierdzeniom Pożogi — „rozeznania w zamiarach kierownictwa SW”. Gdy trzeba było załatwić coś naprawdę ważnego i tajnego, z usług tej osoby nie korzystaliśmy. Być może w jakimś stopniu agent ten nabierał SB, robił siebie ważniejszym niż był faktycznie, dla nas był jedynie znanym, niezbyt próżną „wtyczką”, którą czasem można było wykorzystać w akcji dezinformacyjnej. Spora wpadka transportu zagranicznego dla SW w roku 1987, która narobiła tyle hałasu, miała prozaiczną przyczynę — szła kanałem „Solidarności”, kontrolowanym w całości przez SB.

Jest jeszcze jeden aspekt sprawy, o którym trzeba powiedzieć. Agenci działali właściwie wszędzie, w wielu organizacjach potrafili wręcz wpływać na linię programową i konkretne decyzje ich grup kierowniczych. Pod koniec lat osiemdziesiątych prowadzone były zakulisowe przygotowania do „okrągłego stołu”. Rozmazywano etos walki podziemnej, w rozmaity sposób korumpowano i demoralizowano działaczy. Zwieńczeniem tego była Magdalena i porozumienie „okrągłego stołu”. Wielowymiarowymi działaniami komunistów udało się właściwie opanować kierownicze gremia opozycji „konstruktywnej” (czy ktoś dzisiaj pamięta jeszcze to określenie?). Owoce owych konstrukcji zbieramy przez cały czas. SW była niezmiennie poza wpływami MSW i pozostawała „niekonstruktywna” — nie chcieliśmy budować czegośkolwiek z komunistami. Niezbyt to było w smak ówczesnym dygnitarzom podziemia, dzisiejszym prominentom.

— Mówisz tu w sumie jednak cały czas o organizacji, a nie o piśmie...

— To nie bardzo można rozdzielić. Zdecydowana większość działaczy SW skupiała się na wydawaniu prasy. Ale może zdradzę parę sekretów kuchni.

Pierwsze numery SW były robione tradycyjną techniką — na maszynach do pisania pracowicie nasze dziewczyny wskukiwały wszystkie teksty na matryce białkowe. Przyjęła się u nas dla nich (matryc, a nie dziewczyn) osobliwa nazwa: „pieluszki”. To dlatego, że na Zachodzie jakiś nieznaną sponsor podziemia wpadł na genialny doprawdy wynalazek: białe matryce, składano po kilkadziesiąt sztuk w sposób charakterystyczny właśnie dla pieluch i dołączano do transportów z

pomocą dla Polski (i była to w istocie pomoc!). Nie budziły podejrzeń na granicy. Być może nawet w niektórych domach rodzice niemowląt przeklinali kiepskie, dziwne, nie nadające się do użytku zagraniczne pieluszki, nie zdając sobie sprawy, że zawijają swe pociechy w matryce, których nie zdołaliśmy wytapać. Sposobu wylawiania ich spośród stert ciuchów nie zdradzę, dlatego, iż do tej pory go nie znam.

W każdym razie każdy numer wymagał kilkakrotnego przepisywania na matryce. Założeniem Szefa była bowiem centralizacja redakcji przy decentralizacji druku. Redakcja znajdująca się w centrum organizacji była chroniona bardzo starannie. Możliwość jej wpadki, aczkolwiek nie do wykluczenia, była dość mała. Natomiast bardziej narażone, z tytułu koniecznych szerszych kontaktów, drukarnie były dość liczne. Każdy numer SW był drukowany jednocześnie w kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu miejscach! To była naprawdę rewelacja. Nawet jeśli dochodziło do wpadek, pismo i tak docierało do czytelników. To był system naprawdę trudny do zwalczania. A funkcjonował przez całe lata, nawet wtedy, gdy zmieniliśmy technikę.

— Na sitodruk.

— Tak. To był pewien skok techniczny. Druk stał się bardziej czytelny, można było nawet zmniejszyć czcionkę i wprowadzać elementy graficzne. Musieliśmy się nauczyć wówczas wielu nowych rzeczy. I tu też zadziałał instynkt wynalazczy Szefa. Technika sita wymaga przygotowywania matryc na przezroczystej blonie. Na ogół robi się to drogą fotograficzną z makiet papierowych. I oto Kornel postanowił ominąć to "wąskie gardło". Wpadł na pomysł wpisywania tekstów wprost na blonę. Wymagało to zaopatrzenie maszyny w specjalną, dość trudną do zdobycia i drogą taśmę węglową, ale efekt był bardzo dobry. A gdy jeszcze zdobyliśmy maszynę z pamięcią elektroniczną — wówczas rzadkość w Polsce! Pamiętam, z jaką dumą Szef pokazywał mi ten sprzęt na swojej "melinie". W tym czasie zresztą on sam osobiście wpisywał każdy numer, później uruchamiał pamięć i maszyna wystukiwała całą stronę. Hałas był przy tym straszny, do jego wytłumienia (bo przecież ukrywaliśmy się) służyły podłożone od spodu gąbki, a od góry wytłumiona specjalna skrzynia. Mało kto miał szansę pisania na tej maszynie. Mi się udało, po przekonaniu Szefa, że jednak jej nie zepsuję. Chociaż i tak stał mi za plecami i nieufnie pilnował. Później stosowaliśmy oprócz sita równolegle jeszcze offset. Ale to już jakby mniej — przynajmniej dla mnie — romantyczna technika, choć do dziś mam pewien sentyment do małej poligrafii.

— Kto pisał teksty?

— Autorów było wielu. U Kornela, u mnie były całe sterty artykułów. Każdy z tekstów był przez Szefa bardzo pieszczony, wyglądzany, dyskutowany. Nawet wtedy, gdy nie był redaktorem naczelnym. Bo to było zmienne — czasem (w większości wypadków) on, czasem ja, czasem jeszcze inni. Pod koniec lat osiemdziesiątych powstała już redakcja bardziej samodzielna, z którą nie miałem bezpośrednich kontaktów i nawet nie bardzo wiem, kto to był. Wówczas nie wolno było pytać. W tym czasie ja skupiłem się prawie całkowicie na "Biuletynie Dolnośląskim". To było takie nasze hołubione dziecko.

— "Biuletyn" powstał...

— ... w czerwcu 1979 roku. To już wręcz prehistoria. Współpracę z BD podjąłem bodaj przy szóstym numerze i od tego czasu datuje się moja znajomość z Kornelem. Rewolucja Solidarności wyrwała wiele czasopism przedśierpniowych, my jednak postanowiliśmy kontynuować wydawanie naszego, mimo iż wydawało się to wtedy niezbyt konieczne. Gdy przyszedł stan wojenny, z trudnością, ale udało się nam nawet utrzymać jego cykl wydawniczy. Pismo ostatecznie przestało wychodzić w 1989 r. Trochę szkoda, jestem do niego dość przywiązany i czasem myślę, że warto byłoby do niego powrócić. Przez całe dziesięć lat prezentowało na niezłym poziomie bardzo spójną i konsekwentną myśl niepodległościową, daleką przy tym od narodowej megalomanii i innych dziwactw.

To właśnie wokół BD skupili się ludzie, stanowiący później trzon Solidarności Walczącej. To udział ludzi i sprzętu BD pozwolił na tak "miękkie" wejście dolnośląskiej Solidarności w stan wojenny. Prze-

cież dosłownie z dnia na dzień, 13 grudnia 1981 r., uruchomiliśmy podziemną maszynę kręcącą się bardzo skutecznie przez pierwsze półrocze stanu wojennego, a i potem, już bez nas.

— Czasopism o tytule "Solidarność Walcząca" było kilka.

— Kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt. I wszystkie, z wyjątkiem pewnej łódzkiej efemerydy z 1982 r., były nasze. Najważniejsze poza Wrocławiem wychodziły w Gdańsku, Poznaniu, Krakowie, Rzeszowie. Łącznie ilość tytułów pism podziemnych wydawanych przez SW przekracza, jak sądzę pół setki, a wraz z drukowanymi przez nas gazetkami innych organizacji — sięga setki. Lata rosnącej od 1988 r. wolności słowa coraz bardziej pisma podziemne przetrzebiały. W 1989 roku doszło do połączenia redakcji SW wrocławskiego i poznańskiego i pismo wychodzi do dziś. 300 numerów wydanych w warunkach, w jakich przyszło działać pismu, w czasie represji, ale i obecnie, gdy jedno po drugim upadają wielkie i bogate gazety, to rzeczywiście jubileusz godzien świętowania.

— Dziękuję za rozmowę.

W imieniu redakcji przesłuchiwał Jan EWARYST.

KOGO KRYJE ONYSZKIEWICZ?

Minister obrony narodowej J. Onyszkiewicz utrzymał w mocy tajemność dokumentu pt. „Myśl przewodnia stanu wojennego”. Minister uzasadnił swe decyzje następująco:

„Analiza treści tych dokumentów pozwala bowiem na uzyskanie informacji o systemach dowodzenia siłami zbrojnymi, mobilizacji i militaryzacji państwa” (cytuje za: Dziennik Chicagowski 15.XI.1992 r.).

Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego musiały być na każdym etapie kontrolowane i akceptowane przez Związek Sowiecki. Wynikało to po prostu ze statusu PRL-u jako państwa zależnego od ZSRS. W latach 1980-81 prawie co miesiąc jeżeli nie częściej przyjeżdżał do Polski Marszałek Wojsk Układu Warszawskiego Wiktor Kuligow. Był i on w Polsce w momencie wprowadzenia stanu wojennego. I to on zapewne nadzorował całość operacji z ramienia sowieckiego Politbiura. Ludowe Wojsko Polskie było integralną częścią wojsk sowieckich. Wszelkie decyzje kadrowe musiały być zatwierdzane przez ZSRS. Nie mogła więc i nie miała ta instrukcja żadnych „tajemnic” przed stroną sowiecką.

Także i teraz potencjalne zagrożenie i niebezpieczeństwo nie grozi nam ze strony NATO, Czechosłowacji czy Boliwii ale ze strony krajów byłego imperium sowieckiego. Wobec tego zagrożenia jesteśmy właściwie bezbronni - brak wychowanych w niepodległej Polsce kadr oraz obecność starych układów i powiązań sprawia, że nie można być pewnym odziedziczonej po komunizmie armii. Jako część byłych wojsk sowieckich jest ona właściwie przezroczysta wobec infiltracji obcego wywiadu. Okazuje się że po czterech latach od Okrągłego Stołu nie zmieniono planów mobilizacyjnych, kodów i szyfrów, które były używane 12 lat temu.

Nie o ochronie tajemnicy wojskowej w decyzji ministra chodziło. Jego decyzja w istocie chroni postępowanie prawdziwych zbrodniarzy - tych co w ukryciu, pod sowiecką kuratelą przygotowywali wojnę z narodem, a teraz przybierając pozę Konradów Wallenrodów udawają, że był to wybór mniejszego zła. Tę zatrutą propagandę sączy z jednej strony „Gazeta Wyborcza”, a z drugiej „Trybuna” i „Nie”. Ujawnienie społeczeństwu prawdy o faktycznych motywach ówczesnego kierownictwa PZPR unieszkodliwiłoby tę propagandę. Trzeba ją więc jak najdłużej trzymać pod korcem a zmęczonemu społeczeństwu ekonomicznej katastrofy wmawiać, że racja stanu komunistycznego PRL-u i racja stanu rzekomo niepodległej Rzeczypospolitej to to samo.

Krzysztof BRZEHCZYN



Numer zamknięto 21.2.1993 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl. Św. Macieja 5, tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 36.000 zł, roczna (12 n-rów) — 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań.

Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.